

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA
PRIX 0,80 F

2 czerwca 1968
juin

Rok wydania XI Nr 23 (555)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

FP 23 73





W Niemieckiej Republice Federalnej doszło do burzliwych demonstracji młodzieży przeciw partii NPD i uchwalenia w Bundestagu ustawy o stanie wyjątkowym. Na zdjęciu: antynazistowska demonstracja w Essen pod hasłem „Wystarczyła nam jedna nazistowska partia — żadnej wolności dla neofaszystów”. Obok młodzież szkolna we Frankfurcie nad Menem podczas strajku protestacyjnego przeciw ustawom wyjątkowym. Napis na transparencji głosi: „Uczniowie Frankfurta żądają — żadnego nowego 1933” (data dojdzie do władzy Hitlera)

NASZA OKŁADKA

Scena z polskiego westernu „Wilcze echa”, o którym piszemy na stronie 24

Une image du nouveau film polonais „L'appel du loup” dont nous parlons en page 24

▲ A Essen comme dans beaucoup d'autres villes ouest-allemandes la jeunesse a manifesté contre l'activité du parti néo-nazi NPD.

▲ Pendant que les délégations vietnamienne et américaine se penchent sur les solutions ayant pour but de mettre fin à la guerre, les combats continuent. Les forces patriotiques du Vietnam du Sud, en occupant une partie de Saïgon, ont démontré une fois de plus leur valeur au combat et leur force découlant de l'appui que leur apporte la population.

▲ Les couches sociales américaines les plus déshéritées manifestent contre la misère. Leur action est appuyée entre autres par la veuve du pasteur King.

▲ La visite de Władysław Gomułka et de Józef Cyrankiewicz à Budapest ainsi que la signature d'un nouveau traité de coopération entre la Pologne et la Hongrie ont renforcé la traditionnelle amitié polono-hongroise.

▲ La charmante speakerine de la TV Catherine Langeais a reçu le „Prix du Coeur Volant” qui lui a été remis d'une manière originale.

▲ Charles Aznavour (mais oui, c'est lui) tourne en compagnie de Eva Aulin le film „Candy”.

▲ Ces montres sont paraît-il le dernier cri de la mode horlogère en Grande-Bretagne. Pour le moment nous restons à l'heure continentale.



Amerykane nie mogą dłużej ignorować żądań zaprzestania bombardowań północnego Wietnamu. Nie mogą też nadal twierdzić, że ich interwencja w Wietnamie posiada „podstawy prawne”, że mają poparcie ludności, skoro nie panują nawet nad sytuacją w stolicy południowego Wietnamu. Każdy dzień wojny niesie nowe ofiary i ciężkie straty ludności cywilnej Wietnamu, nie przynosząc żadnych sukcesów agresorom. Po lewej: jedno z paryskich spotkań delegatów Demokratycznej Republiki Wietnamu i USA, poniżej: walki na ulicach Sajgonu, po prawej — transport ciężko rannej kobiety z dzieckiem w sajgońskiej dzielnicy miasta zwanej — Cholon



W Budapeszcie nastąpiło uroczyste podpisanie nowego układu o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej między Polską i Węgrami. Układ przewiduje ścisły sojusz obronny obu państw oraz szerokie ramy dla współdziałania we wszystkich dziedzinach. Na zdjęciu poniżej: Władysław Gomułka, Janos Kadar i Józef Cyrankiewicz na lotnisku w Budapeszcie owacyjnie witani przez tłumy

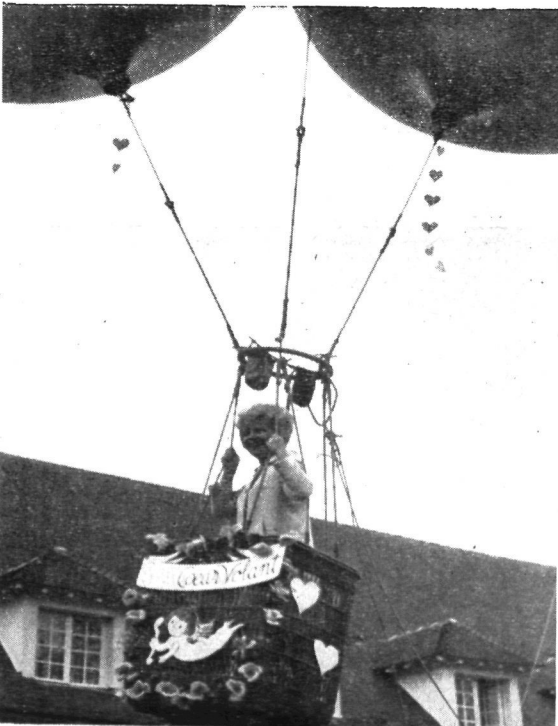


W Waszyngtonie odbyła się potężna demonstracja z udziałem ponad 5 tysięcy osób protestujących przeciw niewystarczającej pomocy władz federalnych dla wielodzietnych rodzin i samotnych matek. Na czele pochodu kroczyła wdowa po zamordowanym pastorze Kingu, pani Collette King (na zdjęciu w środku). Doszło również do manifestacji biedoty murzyńskiej, która w stolicy USA Waszyngtonie zakończyła wielki marsz protestu przeciw dyskryminacji i segregacji rasowej w USA



Uroczą spikerka TV Catherine Langeais odebrała w balonie ozdobionym serduszkami i amorkiem Peyneta „Le prix du coeur volant” za najpoczytniejszą powieść miłosną roku — „La Reveuse”

W filmie „Candy” nakręcanym w Rzymie 17-letnia aktorka szwedzka Eva Aulin jest partnerką ziego garbusa, którego gra Charles Aznavour. Na zdjęciu: bohaterowie tego filmu w jednej ze scen plenerowych



Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

Zegarmistrz-artysta, absolwent Cambridge 24-letni Richard Loftus przy pomocy modelki Gèneviève zaprezentował w Paryżu swoje najnowsze modele zegarków; jeden bardziej dziwny od drugiego



„Mazowsze” cieszy, rozrzuśnia i bawi. Jest w tym zasługa ponad 100-osobowej grupy tancerzy i świetnych śpiewaków, jak i charakterystatorów, kilkudziesięciuosobowej orkiestry, niespożytych wysiłków Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej, a także ponad 6000 kg kostiumów, bez których zespół nie może się ruszyć

„Mazowsze” w Lens

KTOŻ NIE ZNA dzisiaj „Mazowsza”? Występów tego pierwszego i największego zespołu, jaki stworzyła Polska dla zachowania i popularyzowania sztuki ludowej, było już tak dużo! Od swego założenia w r. 1948 do obecnej chwili dało „Mazowsze” tysiące koncertów w Polsce i za granicą. Występy zespołu budziły zachwyt w wielkich miastach i w zapadłych wsiach całego Kraju. Podróże zagraniczne, które uwieńczone były również triumfalnymi sukcesami, tworzą w sumie dorobek imponujący. „Mazowsze” śpiewało i tańczyło w państwach wszystkich kontynentów, a łączny kilometrąż odbytych przez zespół podróży równa się dwukrotnemu okrążeniu kuli ziemskiej.

We Francji i Belgii występowało „Mazowsze” już kilkakrotnie. Pierwszy występ odbył się w paryskim Palais de Chaillot w r. 1954. Następne — w różnych miastach i miasteczkach francuskich i belgijskich, a potem znów w Paryżu. Pieśni, tańce i kostiumy tej niezwykłej grupy widziało więc bardzo wielu Polaków z Francji i Belgii. Inni znają „Mazowsze” z telewizji, radia z filmów, ze zdjęć, z opowiadań.

Niektórzy pamiętają, być może, koncerty mazowszan z Brukseli, z okresu Międzynarodowej Wystawy. Inni — z Paryża, z okresu obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego. Bardzo dużo naszych Rodaków z Nordu i Pas-de-Calais przypomina sobie na pewno również tournée „Mazowsza”

po północnej Francji w lecie r. 1957, kiedy powstawał „Tygodnik”. Pierwsze wiadomości o tworzeniu się naszego pisma docierały do jego przyszłych Czytelników jednocześnie z oszałamiającą feerią barw, rytmów i melodii mazowieckich. I wspomnienie to wiąże nas uczuciowo jeszcze ściślej z „Mazowszem”.

Ostatnia podróż zespołu po Francji objęła bardzo rozległy teren: od Cannes, przez Tuluzę, Reims, Paryż, Amiens, Bourges, Le Creusot aż do Villeurbanne. Występ w Lens, zorganizowany przez Stowarzyszenie „France-Pologne”, z którego zamieszczamy reportaż fotograficzny, był wielkim wydarzeniem w życiu północnej Francji, a zwłaszcza miejscowej Polonii.

Kilkusetosobowa widownia zasluchana i zapatrzona w czasie ponad 2-godzinne go spektaklu przez wiele długich minut nie chciała puścić zespołu z estrady





W ciągu jednej nocy halniak połamał 300 tysięcy sztuk tatrzańskiego starodrzewu. Bez pomocy wojska oraz specjalnych ekip usuwanie szkód siłami personelu Tatrzańskiego Parku Narodowego trwałoby prawie 100 lat. Pomoc wojska skróci ten czas, ale odzyskanie strat w drzewostanie nastąpi dopiero za 70 lat

HALNIAK PRZESZEDŁ O ZMIERZCHU

DZIEN zaczął się w Zakopanem zwyczajnie; po ulicach kręciły się niewielkie, grupki turystów, myszując po sklepach w poszukiwaniu ciekawszych pamiątek. Żadne znaki na niebie i ziemi nie wskazywały, że miasto przeżyje 7 maja 1968 r. największy na przestrzeni ostatnich 100 lat wiatr halny. Takiego huraganu nie pamiętają najstarsi mieszkańcy Zakopanego, a niektórzy z nich liczą sobie po 90 i więcej lat. Szybkość wiatru wynosiła w mieście 40 m/sek., a na Kasprowym Wierchu 80 m/sek.

Wiatr halny powstaje w Tatrach jedynie przy specyficznym układzie warunków klimatycznych i jest wiatrem typu fenowego. Występuje on przeważnie w dolinach i pół-

nocnym przedpolu Tatr, wiejąc zazwyczaj z południa na zachód. Odnacza się dużą prędkością i porywistością. Jego średnia szybkość wynosi 25—30 m/sek. Bywały jednak wypadki, np. w listopadzie 1938 roku, w grudniu 1944, i styczniu 1949 r., kiedy stacje obserwacyjne zarejestrowały prędkości przekraczające 60 m/sek, a po stronie czeskosłowackiej nawet 69 m/sek. Były to rekordy wiatru halnego, jaki dotychczas nawiedzał tatrzański okręg górski. Rozmieszczenie wiatrów halnych w Tatrach jest jeszcze mało znane. Dane zebrane przez tatrzańskie placówki meteorologiczne pozwalają jednak na uogólnienia stwierdzające, że fenowe wiatry halne wieją w Tatrach zawsze od strony głównej grani Tatr w kierunku ustawionych poprzecznie dolin.

Wiatr halny powodował zawsze ogromne spustoszenia w lasach tatrzańskich. W roku 1898 wyrócił on w rejonie Poronina i Bukowiny 62 tys. drzew, w 1925 r. — 80 tys. drzew. Ostatni zaś huragan w jednym tylko miejscu na (Wierchu Porońca) zniszczył 600 ha lasu (30 tysięcy drzew). Nie mniejsze spustoszenie wywołał na stokach wsi Bukowiny, Jurgowa i Chochołowa, których zbocza zostały całkowicie оголоcone z drzew. By zaleczyć te ogromne blizny w ciemnej zieleni lasów świerkowych puszczy Tatrzańskiego Parku Narodowego, trzeba będzie co najmniej 60—70 lat wyteźonej pracy. Ostatni halny zniszczył bowiem prawie 300 tys. świerków tatrzańskiego starodrzewu.

Dokończenie na str. 14



Zwalone drzewa, pozrywane druty sieci telefonicznej i elektrycznej i karawany aut, oto obraz szosy do Morskiego Oka



Szosa na przestrzeni dziesiątków kilometrów była pozwalana wyrwanymi z korzeniami drzewami



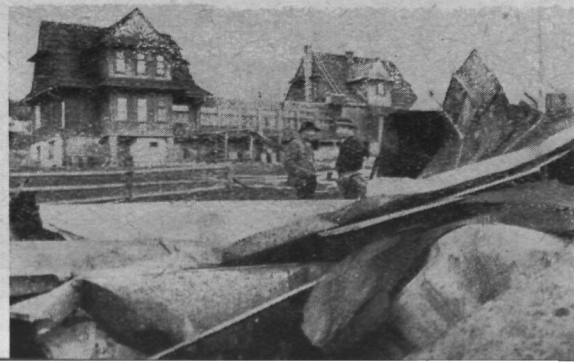
Przy pomocy żołnierzy w trzy dni oczyszczono i przetarto najważniejsze szlaki

W czasie gdy jedne dachy fruwały jak kartony papieru, inne zostały przywalone złamanymi drzewami



Le 7 mai dernier la paisible station touristique de Zakopane a vécu quelques instants qui longtemps resteront gravés dans la mémoire de ses habitants et dans celle des touristes qui ont été les témoins d'un cataclysme plus que rare dans cette région de l'Europe. Le cyclone qui s'abattit sur la ville et les environs se déplaçait à une vitesse de 80 mètres à la seconde (ce qui fait tout de même du 280 kilomètres à l'heure). Certains affirment qu'un tel ouragan n'a pas été vu ici depuis cent ans; la direction des eaux et forêts constate de son côté que les destructions se feront ressentir pendant au moins soixante-dix ans.

Blaszany dach środkowego domu z drugiej strony ulicy w ciągu kilku sekund przeleciał prawie 100 metrów i zamienił się w bezwładną kupę żelastwa





„MAZOWSZE” W LENS

Przed salą, w której występowało „Mazowsze”, setki widzów i samochodów. Nic dziwnego, przecież dla Pas-de-Calais występ zespołu był polskim świętem



Kiedy na scenę wchodzi 12 chłopców w białych cyfrowanych portkach, szerokich pasach, białych koszulach i kapeluszach z orlimi piórami, gdy góralska orkiestra na złoceokach, gęślach, dudach i basetlach podejmie melodie „w murowanej piwnicy” a ukierpcione nogi podejmą szybki rytm zwiertanego, krzesanego, lub melodii zbójnickiej, nie ma na sali widza, który by nie poddał się temu rytmowi tatrzańskich górali. „Piękna nasza Polska cała”, ale Tatry najpiękniejsze



Stroje śląskie, tarnogórskie, wyjątkowo bogate i efektowne są żywym odbiciem barwy tego regionu

Obok przepięknych tańców ludowych w repertuarze „Mazowsza” jest również miejsce na pełne humoru tańce ukazujące folklor wielkomiejski



Polonez w kostiumach z epoki napoleońskiej był jednym z najgoręcej oklaskiwanych tańców zespołu





W ciągu 2-godzinnej spektaklu w kilkunastu ognistych i posuwistych tańcach przesunęło się przed publicznością 300 przeróżnych barwnych par

Nic więc dziwnego, że taka prezentacja „Mazowsza”, przebogata w barwie muzycznej i w układzie tanecznym polskiego folkloru, przykuwa oczy



Pod żadną szerokością geograficzną świata nie ma ludzi, których nie chwyciłyby za serca piękne, melodyjne cieszyńskie śpiewki 9 uroczych dziewcząt



MARIAN KOPYDŁOWSKI

Willebroek, Belgia

6 LAT ŻOŁNIERSKIEJ WĘDRÓWKI

DRUKOWANE w ubiegłym roku na łamach „Tygodnika Polskiego” wspomnienia wojenne Olgierda Jabłońskiego pt. „Przez piętnaście granic”, wzbudziły duże zainteresowanie wśród byłych żołnierzy polskiej Dywizji Grenadierów, która biła się na polach Francji w 1940 roku, oraz I Dywizji Pancerniej, która w latach 1944—1945 przeszła szlak bojowy od Falaise do Wilhelmshaven, uczestnicząc w wyzwaniu Francji, Belgii i Holandii. W pewnym procencie w obu tych formacjach byli to ci sami ludzie, nierzadko tacy, którzy wcześniej przeszli kampanię wrześniową w Polsce. Do wojska polskiego na obczyźnie szli oni różnymi drogami. Dla wielu z nich wspomnienia Jabłońskiego, napisane z pozycji szarego żołnierza frontowego, były niejednokrotnie podobne do ich własnych wojennych przeżyć, zahaczały o te same granice, miejscowości czy ważne wydarzenia bojowe.

Kilku z nich, w związku ze wspomnieniami Jabłońskiego, przekazało naszej redakcji swe uzupełnienia lub wyjaśnienia co do spraw, o których autor autentycznego opowiadania „Przez piętnaście granic” nie miał pełnych informacji. Do takich epizodów, które Jabłoński znał jedynie z drugiej ręki, tj. z relacji kolegów, należała ucieczka podkopem ze słynnego obozu faszystowskiej Hiszpanii w Miranda de Ebro. Dzięki Jabłońskiemu, przypomniał się współuczestnik budowy podkopu, który następnie jako pierwszy przeczołgał się nim na wolność, a za nim dwóch jego kolegów. Jest to sierżant Marian Kopydłowski, obecnie stale zamieszkały w Willebroek w Belgii, gdzie pracuje w jednej z miejscowych fabryk i gdzie jest czynnym działaczem flamandzkiego towarzystwa belgijsko-polskiej przyjaźni, skupiającego kilkunastu Polaków, głównie byłych żołnierzy I polskiej Dywizji Pancerniej oraz kilkudziesięciu Belgów.

Ucieczka podkopem z Miranda de Ebro zyskała europejską sławę, nigdy jednak nie została w szczegółach ujawniona. Robi to dopiero teraz na łamach „Tygodnika Polskiego” jej uczestnik, p. Marian Kopydłowski.

Pochodzi on z Częstochowy, gdzie urodził się w 1912 roku. W chwili wybuchu drugiej wojny miał więc 27 lat. Po kampanii wrześniowej znalazł się na Węgrzech, a później jego droga wiodła przez Jugosławię i Włochy do Francji; po kampanii francuskiej, w której również uczestniczył w Dywizji Grenadierów, przedostał się do Szwajcarii, a stamtąd ponownie do Francji, potem zaś do Hiszpanii. Tu, podobnie jak Jabłoński i wielu innych Polaków, wylądował w obozie Miranda de Ebro. Po ucieczce podkopem przeszedł przez Hiszpanię, Portugalię do Gibraltaru. Droga Jabłońskiego z Mirandy była zatem krótsza, gdyż prowadziła do Gibraltaru tylko przez Hiszpanię. Kolejny etap Kopydłowskiego, to Anglia, a ściślej — Szkocja. No i potem droga powrotna w szeregach I Dywizji Pancerniej szlakiem bojowym od Falaise do Wilhelmshaven.

Na prośbę „Tygodnika Polskiego” p. Marian Kopydłowski spisał swe wojenne wspomnienia ze szczególnym uwzględnieniem przygód na terenie Hiszpanii i Portugalii, zostały one następnie uzupełnione przez autora w rozmowie ze współpracownikiem „Tygodnika”. Ich publikację zaczynamy poniżej.

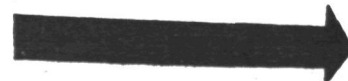
ZAMIAST SPORTU W DALEKI ŚWIAT ● DWA RAZY DROHOBYCZ ● STARYM FORDEM PRZEZ GRANICĘ WĘGIERSKĄ I BUDAPESZT ● JEDEN DZIEŃ W OBOZIE ● PO RAZ PIERWSZY WE FRANCJI ● CIENIE COËTQUIDAN ● PO KAMPANII FRANCUSKIEJ ● NA PRZEŁAJ PRZEZ WOGĘZY ● INTERNOWANIE W SZWAJCARI

„Rok 1939 rozpoczął się dla mnie wcale pomyślnie. Z postępowania policji państwowej w Pełkiniach w powiecie jarosławskim zostałem powołany na czteromiesięczny kurs instruktorów wychowania fizycznego w CIWF w Warszawie na Bielanych (tj. dzisiejszej Akademii Wychowania Fizycznego— przyp. red.). Szefem kursu, a także jednym z moich instruktorów był, czynny jeszcze obecnie w polskim sporcie, wiecznie młody Feluś Sztamm. Jego pięść, która wylądowała na mojej szczęce na jednej z lekcji boks, przypomina mi się jeszcze teraz, kiedy wspominam te odległe czasy. Po skończeniu kursu pojechałem na instruktorską praktykę wakacyjną do Sierakowa w woje-



wództwie poznańskim, w pobliżu granicy z Niemcami, gdzie rokrocznie w czasie ferii wśród jezior, lasów i pięknej przyrody odbywały się obozy sportowe dla młodzieży z różnych stron Polski. Po odbyciu praktyki otrzymałem powołanie na powiatowego instruktora wychowania fizycznego w Drohobyczu. Wcześniej musiałem jednak pojechać jeszcze do poprzedniego miejsca pracy — pierwszy dzień września zastał mnie więc w Pełkiniach.

O godz. 8 rano przeleciał nad miasteczkiem niemiecki samolot.





1 września 1939 r. hitlerowska armia napadła na Polskę, rozpoczynając równocześnie pięcioletni podbój świata

6 LAT ŻONIERSKIEJ WĘDRÓWKI

Radio podało, że Niemcy napadli na Polskę. Od tej chwili raz po raz z głośnika rozlegały się ostrzegawcze zdania: „Uwaga! Uwaga! Nadchodzi!” — lub „Uwaga! Uwaga! Przeszedł!” Słowa te utkwiły na zawsze w mojej pamięci i chyba w pamięci wszystkich, którzy je wówczas słyszeli.

4 września przyjechałem do Drohobycza, by objąć stanowisko instruktora. Sport jednak trzeba było odłożyć na później. Na jak długo? — Któż to mógł przewidzieć? Ci, którzy przewidywali, grubo się pomylili.

W nowej placówce — ponieważ miałem prawo jazdy — mianowano mnie kierowcą starego forda, pochodzącego z rekwizycji. Otrzymałem rozkaz, by go przyszykować do podróży. Dokonałem przeglądu, i wbrew wydanej poprzednio opinii jednego z kolegów, również kierowcy, udało mi się forda uruchomić. Kiedy przyszło polecenie ewakuacji władz, urzędów i placówek polskich z Drohobycza, opuściłem nim miasto z całym tłumem rodaków”.

TAK ZACZEŁA SIĘ długa wędrówka pana Mariana Kopydłowskiego zakończona dopiero po sześciu latach we flamandzkim miasteczku Willebroek. Prowadziła przez kilkanaście granic, wiele krajów, rzek, gór, lasów, dróg, jak i różnego rodzaju wertepów; przez najtrudniejsze z granic bez paszportu i wiz, często w ogóle bez żadnych dokumentów lub też z „dowodami” fałszywymi. Nie brak było w tej wojennej tułaczce epizodów humorystycznych, ale i momentów rozpaczliwych, w których życie żołnierza wisi na włosku. Czasem układało się znów w jakąś niekończącą się beznadziejność. Wydawało się wtedy, że człowiek jest w niej zupełnie bezsilny, że pozostało mu tylko poddanie się nieznanemu losowi i cierpliwe czekanie na niewiadome.

Marian Kopydłowski w takich sytuacjach starał się jednak nie czekać za długo. Szukał zawsze wyjścia, by iść dalej i dotrzeć tam, gdzie były oddziały armii polskiej. Przyznaje dziś, że towarzyszył mu przy tym przysłówio- wy łut szczęścia. Po wyjeździe z Drohobycza w kierunku wschodnim, od-

dział, w którym się znajdował wraz ze swym fordem, został w kilka dni później zaatakowany przez nacjonalistów ukraińskich.

Mało znany jest fakt, że w tym rejonie ówczesnej Polski, na tyłach wojsk polskich, wybuchło we wrześniu 1939 powstanie. Agenci III Rzeszy przetrzucili po kryjomu na te tereny jeszcze przed wojną znaczne ilości broni, a po upadku Czechosłowacji, jesienią 1938 roku, stworzyli na Rusi Zakarpackiej w rejonie Užhorodu, nacjonalistyczny korpus ukraiński. Znaleźli się w nim uciekinierzy z terenów polskich. Wszystkich tych, którzy pochodzili z byłej Galicji, przetransportowano za pośrednictwem konsulatu niemieckiego na teren Austrii (stanowiącej wówczas część III Rzeszy). Tu ich przeszkolono w szkołach SS, by następnie w mundurach żołnierzy polskich rzucić na zaplecze polskich wojsk w okolicy Sanoka, Sambora, Drohobycza i innych rejonów ówczesnego województwa lwowskiego i stanisławowskiego. Oni właśnie kierowali wspomnianym powstaniem, a ponadto zgodnie z rozkazami, jakie im Niemcy wydali, powiększali zamieszanie rozsiewając fałszywe wieści wśród uciekającej ludności.

Po podbiciu Polski hitlerowscy okupanci zorganizowali z byłych powstańców, których nazywano „siczowcami”, ukraińską policję w południowo-wschodnich powiatach tzw. GG. Była ona czynna głównie we wsiach i małych miasteczkach, gdzie terrorizowała ludność polską i ukraińską.

Oddział Kopydłowskiego po zaatakowaniu przez dywersantów stoczył z nimi walkę. Padło w niej ośmiu kolegów naszego kierowcy a kilku zostało rannych. Odstawiono ich do najbliższego szpitala, a potem oddział zawrócił do Drohobycza. Ale tylko na kilka godzin, gdyż przyszedł ponowny rozkaz wycofania się z miasta w kierunku granicy węgierskiej.

Przekroczył ją Kopydłowski 20 września. Poprzedniego dnia komendant oddziału wypłacił ludziom po 50 zł zamiast zapowiedzianej poprzednio trzymiesięcznej odprawy. Sam nie był jeszcze zdecydowany, co przedsięwziąć: czy uda się na Węgry, czy też zostanie w Kraju. Oddał więc forda Kopydłowskiemu i jego towarzyszą. Przejechali nim granicę — jak wyżej powiedziano — 20 września. Była to środa. W czwartek zjawił się niespodziewanie komendant, trzeba go więc było przegarnąć do bardzo przeładowanego forda. Ale pasażerowie — pomni niewypłacenia im należnych poborów — zgubili go przy najbliższej okazji po drodze.

„A drogę mieliśmy — mówi Kopydłowski — pełną przygód. Nieraz „3 klasa” musiała wysiadać i pchać fordzika, by zechciał zapalić. Mimo wszystko wozik był dobry, przystosowany do ciężkich warunków, nie grymasił, z paliwem, ale na wodzie od razu się poznał... Z przeróżnymi kłopotami dojechałem nim szczęśliwie do Budapesztu, potem przez miasto, by następnie w Dömös (Estergom) pożegnać z fordem na zawsze”.

I tak nasz wędrowiec znalazł się w obozie dla uchodźców — byłych żołnierzy polskich na jednym z przedmieść pięknego Budapesztu. Nie zamierzał tu długo przesiadywać, choć warunki były znośne, a troska Węgrów o los uchodźców prawdziwie przyjacielska. Wiadomo już wtedy było, że we Francji powstaje od nowa Armia Polska. Toteż Kopydłowski na drugi dzień po zainstalowaniu się w obozie, zanim jeszcze zdołał go wpisać do wszystkich ewidencji, opuścił bez pytania gościnną placówkę wraz z dwoma kolegami. Po ucieczce zaopiekowali się nimi budapeszteńscy Polacy zamieszkali tam od lat. Zapamiętał ich nazwiska. „Mieszkaliśmy u p. Ferenc Kluzka — wspomina — na Bodca-utca 34. Bardzo pomocną okazała się też dla nas p. Anna Trybon, również tam zamieszkała”.

W Budapeszcie urzędowała jeszcze wtedy Ambasada RP i Konsulat Polski, które po sprawdzeniu, kim jest Marian Kopydłowski i jego koledy, wydały im paszporty, by koleją przez Jugosławię i Włochy udali się do Francji. Była to najładniejsza i nawygodniejsza część długiej wędrówki Kopy-

dłowskiego. W miesiąc i w dwa dni od opuszczenia ojczyzny, tj. 22 października, stanął pan Marian po raz pierwszy we Francji. To po raz pierwszy — podkreśla z naciskiem, ponieważ w długiej wojennej podróży znalazł się w niej jeszcze drugi, a potem i trzeci raz. Za każdym razem była to jednak inna Francja.

W październiku 1939 roku dla wszystkich Polaków uchodziła za kraj nadziei: dla tych, którzy już w niej przebywali, jak i dla tych, którzy do niej przeróżnymi drogami dążyli, jak i dla milionów tych, którzy pozostali w Kraju pod hitlerowską okupacją.

Pierwsze spotkanie Mariana Kopydłowskiego z Francją miało miejsce w Modane, przygranicznej stacji na linii wiodącej z włoskiego Turynu przez Alpy, a następnie przez Chambery do Grenoble. Stara trasa kolejowa pokonuje najtrudniejszy odcinek alpejski tunelem pod Mont Ceuis 13636 m długim. Zbudowano tam tunel i kolej jeszcze w latach 1861—1870. W Modane, niewielkim górskim miasteczku położonym na wysokości ponad 1000 m npm., nie było ani czasu, ani ochoty na turystyczne doznania; urzędowały tu władze wojskowe, które przyjmowały Polaków, sprawdzały ich tożsamość i kierowały do jednostek wojskowych. Mariana Kopydłowskiego skierowano do Coëtquidan.

„Otrzymałem tu nr 3967 — informuje — i przydziel do plutonu „żandarmerii”. Oddział ten taką nosił nazwę. Jego dowódca, rzekomo podporucznik rezerwy, nie rozstawał się nigdy z „bykowcem”. Poprzednio podobno pracował na jakimś francuskim folwarku. Szefem plutonu był strażak zawodowy z Warszawy. Dwudziestu pozostałych żołnierzy rekrutowało się z Legii Cudzoziemskiej, z okrąsą jednego posterunkowego policji państwowej, który został do plutonu wcielony na kilka dni przed mną.

Służba w obozie Coëtquidan była ciężka. Bagnet, który był jej oznaką, nosiło się na sznurku, ponieważ brakowało pasów. Byłem jedynym, który nie rozstał się z pasem, przyniesionym z Polski. Bardzo mi się przydał. Po kilku tygodniach zaczęli masowo przybywać zawodowi oficerowie i podoficerowie z Polski. Skończyły się wtedy aresztowania i odbijania przez żołnierzy aresztowanych kolegów, a przede wszystkim bicie aresztowanych, nieraz do utraty przytomności, co było w wojsku polskim rzeczą niedopuszczalną, a tu wprowadzoną do plutonu żandarmerii wojskowej przez obieżyświatów. Kiedy wysłano patrol żandarmerii do jakiejś odległej dziury, musiał się on składać z plutonu, w przeciwnym bowiem razie zostałby przez żołnierzy rozgromiony”.

Coëtquidan stanowił wielką i ważną kartę w historii formowania wojska polskiego we Francji po przegranej kampanii wrześniowej w Kraju, niemniej jednak u wielu Polaków, których wojenna droga wiodła przez tę miejscowość, pozostał pewien osad goryczy. Nie tylko u Mariana Kopydłowskiego, Olgerda Jabłońskiego oraz innych żołnierzy i podoficerów sztabowców. Sięgnijmy w tej sprawie do wspomnień gen. Franciszka Skibińskiego, wówczas pułkownika, zażytowanego „Pierwsza Pancerna 1939—1945”. Utkwiły mu na zawsze w pamięci pierwsze wrażenia z pobytu w Coëtquidan, gdzie żołnierze polscy znaleźli się po kampanii w ojczyźnie, znaczonej każdego dnia ciężką walką.

Dalszy ciąg na str. 9

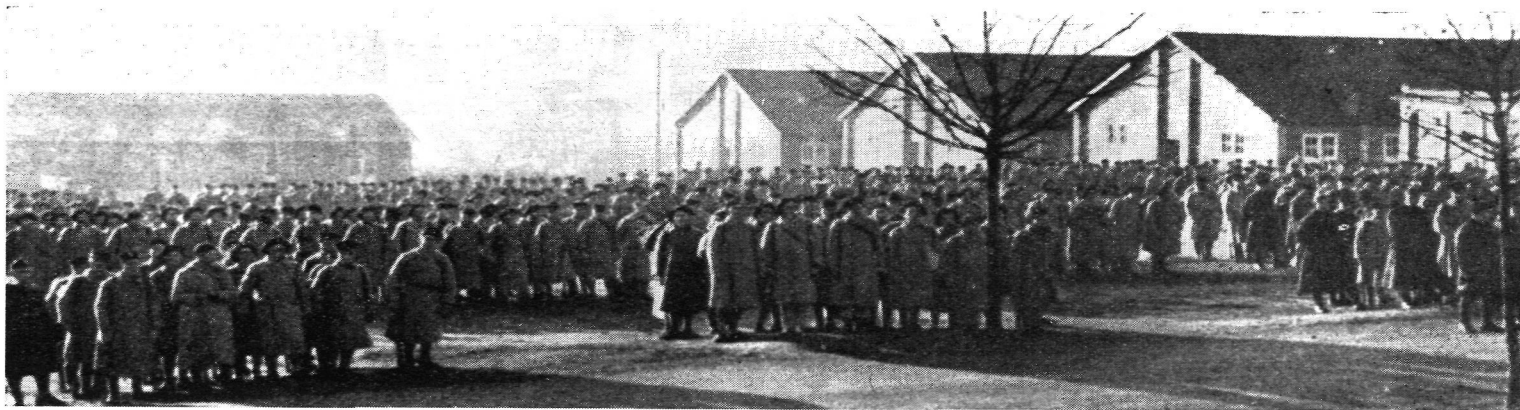
Tłumy uciekinierów polskich tułały się po Kraju do końca października 1939



Dalszy ciąg ze str. 8

ani razu nie przegrana, w której jednak przed przeważającymi siłami wroga trzeba się było cofać, zadawszy mu wcześniej dotkliwe straty.

„Podróż skończyła się 28 września wieczorem — pisze Skibiński — kiedy z mordowanymi jak nieboskie stworzenia wylądowaliśmy w słynnym i znanym powszechnie Coëtquidan. Nasze wrażenia z pierwszego wieczoru między rodakami były raczej dziwne. Jakoś nie tak wyobrażaliśmy sobie powrót do Wojska Polskiego po parodniowej przerwie. Zaprowadzono nas z miejsca na kolację do kasyna położonego w parku obozowym. Lampy świeciły jasno, stoły były ładnie nakryte, przed każdym biesiadnikiem stał obciążony stosik talerzy... Przyjęto nas, pierwszych przybyszów z kampanii polskiej, uprzejmie, ale bez szczególnego zainteresowania. Kolacja odbywała się w nastroju swobodnym i nie zameczano nas pytaniami... Wyczuwaliśmy raczej milczącą wątpliwość, której nie mam za złe, ale było nam przykro: „Skąd to panowie wojownicy tak szybko znaleźli się z Polski w Coëtquidan?”... Te-



Coëtquidan — obóz wojskowy, w którym na gościnnej francuskiej ziemi odradzała się armia polska na Zachodzie

Francuzi kiwali nad nami głowami — Pauvre Pologne! Biedna Polska. Nie miała linii Maginota i to musiało się źle skończyć. Ale głowy do góry — my mamy linię Maginota i przy jej pomocy sprawimy, że z boszów drzazgi zostaną”.

Nielepsze wrażenie odniósł w Coëtquidan Marian Kopydłowski, który też jakoś lepiej wyobrażał sobie wojsko polskie na obczyźnie. Ale jak inni przybysze z Kraju musiał się uzbroić

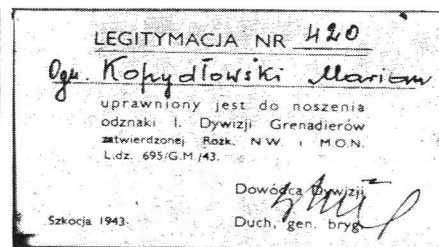
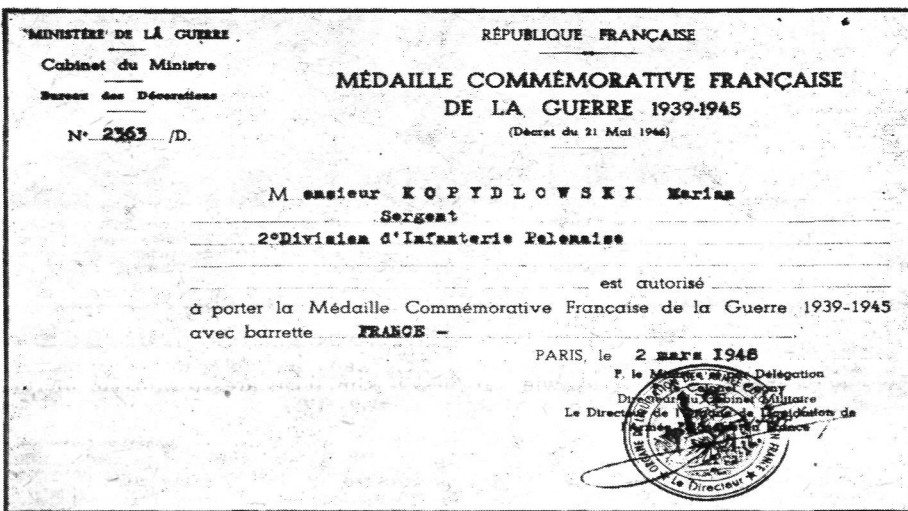
quidan Skibińskiego, utrzymała się do tragicznego końca Francji. Wierzono w nią z uporem, lekceważąc opinie, jakie na podstawie doświadczenia z kampanii w Polsce przygotował dla rządu i dowództwa francuskiego gen. Władysław Sikorski. Wiara w jej nadprzyrodzoną moc — bo tak to tylko można nazwać — stała się jedną z przyczyn katastrofy Francji w 1940 roku.

Francja przegrała wojnę z Niemcami w czasie krótszym niż kilka miesięcy wcześniej przegrała ją Polska, przy czym Polska walczyła w warunkach

bez porównania trudniejszych. Dwie dywizje polskie wspierające w pierwszej linii wojska francuskie przeciw Niemcom doznały we Francji ciężkich strat. Ale nie skapitulowały. Żołnierze i oficerowie otrzymali rozkaz oderwania się od nieprzyjaciela, zniszczenia sprzętu bojowego, rozproszenia się i przedzierania na nowe punkty zbornie, odległe nieraz o tysiące kilometrów od ostatniego miejsca walki. Rozkaz ten wykonywali nawet ci, którzy wpadli w niemiecką niewolę i znaleźli się w jenieckich obozach.

Marian Kopydłowski skończył kampanię we Francji w St. Dié. Tu dotarł do niego rozkaz, że należy za wszelką cenę uciec za granicę, bo walka nie skończona. Zdecydował się na marsz do Szwajcarii przez Wogezy, wychodząc z założenia, że jest to na razie pewniejsze niż droga przez całą długość Francji na południe aż do granicy hiszpańskiej, którą i tak wcześniej czy później zamierzał osiągnąć.

14 dni trwał jego marsz na przełaj przez teren górski, w którym nie tylko miasta, ale wszystkie miejscowości i drogi francuskie były już okupowane przez Niemców. W Szwajcarii został internowany wraz z innymi żołnierzami polskimi, którzy przekroczyli jej granicę, zgodnie z postanowieniami prawa międzynarodowego. Mógł tu spokojnie przeżyć wojnę, uważał jednak, że mimo daleko idącej przychylności Szwajcarów, jaką mieli oni dla internowanych Polaków, i udzielanej im pomocy, obowiązuje go rozkaz otrzymany na polu bitwy: Polska walczy dalej!



Dokumenty Mariana Kopydłowskiego potwierdzające jego udział w kampanii francuskiej. Na front francuski wyruszył on z I Dywizją Grenadierów, w Szwajcarii jednak internowany został z żołnierzami I Dywizji Polskiej, stąd różnica w brzmieniu dokumentów

go wieczoru czuliśmy się obaj z kpt. Stankiewiczem jak rozbitkowie z zatopionego statku, którzy przez szereg dni błąkali się po oceanie w czasie burzy i mgły, widzieli pożar i zatonięcie statku, śmierć bliskich ludzi — i nagle zostali uratowani przez luksusowy statek pasażerski. Wprost z naszej tratwy trafiliśmy na kolację i siedzimy między podróżnymi pierwszej klasy, którzy tylko z grzeczności interesują się rozbitkami, mają jednak wiele własnych, znacznie bardziej przyjemnych spraw... Tego wieczoru — czytamy dalej — miałem jeszcze zbyt blisko za sobą pożar Rabki, bity granatami rynek Bochni, trzydniową bitwę o Zboiska, przekroczenie granicy i bardzo wiele nieprzespanych nocy.

Dalszym rozgoryczeniem napoiła nas wiadomość, że żadne wojsko nie jest jeszcze gotowe, że jest parę setek ochotników, wcale nie zorganizowanych, że prowadzi się rozmowy z rządem francuskim zmierzające do mobilizacji Polaków we Francji, ale że kwestia wyruszenia w pole jest — ho, ho — bardzo odległa. A w ogóle nie ma się czego spieszyć, bo przecież mamy linię Maginota. Coëtquidan zaraził się od początku wspomnianą chorobą...

Dalszym rozgoryczeniem napoiła nas wiadomość, że żadne wojsko nie jest jeszcze gotowe, że jest parę setek ochotników, wcale nie zorganizowanych, że prowadzi się rozmowy z rządem francuskim zmierzające do mobilizacji Polaków we Francji, ale że kwestia wyruszenia w pole jest — ho, ho — bardzo odległa. A w ogóle nie ma się czego spieszyć, bo przecież mamy linię Maginota. Coëtquidan zaraził się od początku wspomnianą chorobą...

w cierpliwość. Sytuacja poprawiła się, kiedy wzrosła liczba przybyszów z Kraju. Byli to w większości żołnierze i oficerowie z prawdziwego zdarzenia, uczestnicy wielu bitew, wówczas najbardziej doświadczeni ludzie w nowożytnej wojnie wśród aliantów, czego we Francji zupełnie nie doceniono.

Z upływem tygodni i miesięcy sytuacja w Coëtquidan poprawiała się stopniowo, ale wciąż daleka była od potrzeb i groźby sytuacji, o czym niebawem miano się przekonać.

Wiemy jednak, że legenda o linii Maginota, która tak zmartwiła w Coët-

Na ziemi szwajcarskiej. Z lewej: grupka żołnierzy i podoficerów polskich, b. uczestników kampanii francuskiej, z prawej: wieczór wigilijny w 1939 r. na ziemi francuskiej. Na obu zdjęciach wśród żołnierzy jest Marian Kopydłowski



POLOGNE — CULTURE

THÉÂTRES ESTUDIANTINS
A L'ÉTRANGER.

Selon une coutume traditionnelle, les meilleurs ensembles étudiants se produisent dans l'année en cours dans nombre de festivals internationaux et fêtes de la culture universitaire. A

Parme, les „couleurs nationales” ont été représentées par le „Teatr 38” de Cracovie et à Nancy par celui de l'Écoles des Hautes Etudes Dramatiques de Varsovie qui a obtenu une mention spéciale. Cette année les troupes estudiantines polonaises participent aux festivals à Zagreb et à Erlangen.

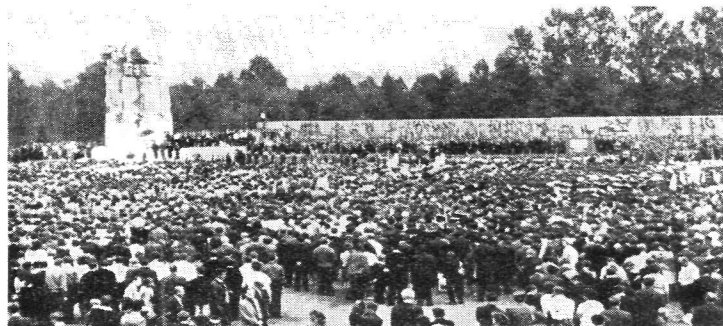
D'autres ensembles se rendront en URSS, en Hongrie, en Roumanie et en RDA. On prévoit aussi les départs à l'étranger d'ensembles artistiques de chant et de danse des étudiants.

LE „TEATR POLSKI” DE POZNAŃ
EN TCHECOSLOVAQUIE.

La troupe du „Teatr Polski” de Poznań s'est dernièrement produite en

Tchécoslovaquie, à Brno et à Prostějov, où elle a donné trois représentations de „La boutique aux chansons” de Leon Schiller et „Tango” de Sławomir Mrożek. Les deux pièces ont été applaudies chaleureusement par le public.

D'autre part la Télévision a présenté un fragment de „La boutique aux chansons”, soulignant que la pièce de Leon Schiller reste toujours vivante.



◆ Odsłonięcie pomnika w Sztutowie

Na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Sztutowie (niemiecka nazwa Stutthof) odbyła się podniosła uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci ponad 85 tysięcy ludzi różnych narodowości zamordowanych w tym hitlerowskim obozie zagłady. Na placu obozowym przybyło ponad 50 tysięcy mieszkańców ziem gdańskiej oraz delegacje z ZSRR, Czechosłowacji, Danii i Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Po odsłonięciu pomnika odbyła się ceremonia nadania poległym, zamordowanym i zameczonym więźniom Stutthofu Krzyża Grunwaldu II klasy.

Obóz koncentracyjny w Stutthofie był pierwszym obozem zagłady założonym przez okupanta na ziemi polskiej, wyzwolony został ostatni dopiero po bezwarunkowej kapitulacji Trzeciej Rzeszy. W obozie założonym na terenach, gdzie niedługo mieścił się obóz dla jeńców francuskich I wojny światowej, przebywało wielu Francuzów, z których większość nie przeżyła pobytu w obozie.

◆ Rejon Gór Świętokrzyskich rezerwatem gwary polskiej

Wybitni językoznawcy z dzieł wiciu krajów słowiańskich pracują nad przygotowaniem pierwszego w historii językoznawstwa wielkiego dzieła naukowego — Ogólnopolskiego Atlasu Językowego. Oblicza się, że dla blisko 800 milionów ludzi — jeden z 12 języków słowiańskich jest ich ojczystym językiem. Atlas ma przedstawić rozmieszczenie geograficzne nazw odnoszących się przede wszystkim do kultury materialnej i społecznej, form gramatycznych, zróznicowania brzmień i znaczeń tych sa-

mych wyrazów. Niezbędne dane gromadzi się na podstawie badań ankietowych otrzymanych z 1000 wsi rozsianych równomiernie na całym obszarze Słowiańszczyzny. Każda wieś dostarcza odpowiedzi na około 4 tysiące pytań, dotyczących nazw poszczególnych dziedzin życia.

◆ 4 i pół miliona urodzonych na Ziemiach Zachodnich

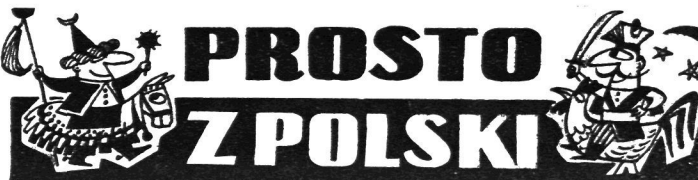
Na terenach Ziemi Zachodnich i Północnych Polski, które powróciły po wojnie do Macierzy, mieszka obecnie 8 i pół miliona ludzi. Od roku 1946 urodziło się tu blisko 4,5 miliona dzieci. Przyrost naturalny jest na tych ziemiach dużo wyższy niż przeciętnie w pozostałych województwach. W miastach województw zachodnich i północnych będzie wkrótce mieszkało 5 milionów obywateli. Przedwojenna liczba ludności miejskiej (4 195 tysięcy) została tu przekroczona już w roku 1959.

◆ Prezentacja ukochanych książek

Z inicjatywy rady mieszkańców kilku podwarszawskich miejscowości zorganizowano w Radości wystawę ulubionych książek. Z okazji Dni Książki i Prasy postanowiono zgromadzić egzemplarze książek, które ludzie najbardziej lubią, do których są szczególnie przywiązani. Każdy mógł zgłosić na wystawę swoją własną książkę bez względu na tytuł i rok wydania, co pozwoliło na bardzo ciekawy przegląd gustów czytelniczych dorosłych i młodzieży. Impreza cieszyła się ogromnym powodzeniem.

◆ Prezydent Peru na polskim statku

Statek Polskich Linii Oceanicznych „Henryk Jendza” kursujący między polską a zachodnimi portami Ameryki Południowej podczas postoju w porcie Callao gościł na pokładzie prezydenta Peru Fernando Belaunde Terry. Dowódcą polskiego motorowca wydało przyjęcie na cześć prezydenta, ministra gospodarki narodowej i przedstawicieli towarzystw żegludowych Peru. Prezydent wyraził zadowolenie z nawiązania kontaktów handlowych między Peru i Polską i otwarcia placówek konsularnych w obu krajach.



◆ Kościuszkowcom — cześć i chwała

8 maja 1943 roku radziecką przysięgę i otrzymali sztandar. 1 września wyruszyli na front, a 12 października stoczyli pod Lenino historyczną bitwę, która zapoczątkowała wielki szlak bojowy zwycięskiego pogromu niemieckich najeźdźców, zakończony zatknięciem sztandaru biało-czerwonego w Berlinie.

Wydzija już w sierpniu 1943 roku wraz z samodzielnymi jednostkami urosła do rozmiarów korpusu, który w marcu 1944 r. przekształcony został w I Armie Wojska Polskiego. Latem 1944 r. li-



Na zdjęciu: kilku weteranów wojny, żołnierzy I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki ogląda nowy sprzęt I Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej — imienniczki i kontynuatkę sławnej pierwszej jednostki bojowej odrodzonego Wojska Polskiego

Tygodnikowa
GAWĘDA

▼ Cztery i pół miliona i sześć milionów
▼ Słowa i czyny władz NRF
▼ Polska nie zapomni

Parokrotnie wspominałem już w naszych gawędach o działalności Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i dziś znów chcę wrócić do tego tematu. Ludzie na Zachodzie czasem nie zdają sobie sprawy z aktualności tych spraw w Kraju, powiadają: przecież już bez mała ćwierć wieku minęło od czasu, gdy Hitler poniósł klęskę, czemu więc wciąż na nowo wracacie do tych spraw? Ale ludzie, którzy tak myślą, po prostu nie wiedzą o tym, czym była hitlerowska okupacja w Polsce, nie zdają sobie sprawy z tego, że dziś jeszcze, w roku 1968, gdy nieznanzi sobie ludzie jadą przez kilka godzin pociągiem i skracają sobie czas jazdy rozmową, niewniknięcie potrącają o sprawy ostatniej wojny i przeżyć ówczesnych. I nie może być inaczej, ponieważ wojna totalna Hitlera przeciw narodowi polskiemu dotknęła wszystkich, całe społeczeństwo. Niedawne plenarne posiedzenie Komisji, o której wspominałem, jako jeden z punktów uchwały uwzględniło wniosek o podjęciu szczegółowych studiów nad problematyką odszkodowań za pracę niewolniczą i straty poniesione przez Polskę w wyniku zbrodniczej działalności okupanta. Wiecie, ilu osób to dotyczy? Około 4.500.000 (słownie: czterech i pół miliona) obywateli polskich! W roku 1968 właśnie, w 23 lata po klęsce Hitlera!

Czy ta liczba w połączeniu z inną potworną liczbą sześciu milionów obywateli polskich, którzy utracili życie w wyniku niemieckiej agresji na Polskę, nie mówi wszystkiego, czy nie wyjaśnia dostatecznie, czemu w Polsce te sprawy nie tracą na aktualności? Dodajmy do tego, że cztery i pół miliona obywateli polskich, z których niewolniczej pracy korzystała III Rzesza, w obozach koncentracyjnych, w obozach pracy, w przymusowych robotach itp., których majątek, domy zrabowano — nie uzyskali absolutnie żadnego odszkodowania od Niemieckiej Republiki Federalnej, uważającej się, według własnych oświadczeń, za prawnego spadkobiercę III Rzeszy. Kilku byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, członków ZBoWiD, usiłowało przed sądem NRF dochodzić swoich praw do odszkodowań; sprawę przegrali. Sąd pierwszej instancji stanął na stanowisku, że zbyt późno wnieśli pozew; sąd drugiej instancji nie zgodził się z tym stwierdzeniem i orzekł, że zbyt wcześnie zgłosili swoje roszczenia, że powinni zaczekać, aż między Polską a NRF zostaną nawiązane stosunki dyplomatyczne, czyli czekać tatka latka. Tak czy owak formalne względy zaważyły na tym, że oddalono pozew.

A cóż dopiero mówić o wdowach i sierotach po zamordowanych przez hitlerowców? Rzecz prosta, za śmierć, za mękę i poniewierkę, za iza i krew nie ma zapłaty; oczekiwaliby się jednak przynajmniej dobrej woli ze strony tych, którzy w słowach odzęgnują się od brudnej przeszłości. Tej dobrej woli nie ma. Nie ma jej nie tylko, jeśli chodzi o materialne zadośćuczynienie w stosunku do ofiar hitleryzmu, lecz nie ma jej również, jeśli chodzi przynajmniej o moralne minimum satysfakcji: Niemiecka Republika Federalna nie tylko nie chce pomóc ofiarom III Rzeszy, nie chce również karać zbrodniarzy. Pod naciskiem światowej opinii publicznej odbywają się uprawdzie procesy ludobójców, jednak zapadające na niektórych z nich wyroki są jaskrawą drwiną z najprostszego poczucia sprawiedliwości, a nawet i te łagodne wyroki nie są wykonywane. Dość przypomnieć, że czołowi zbrodniarze Oświęcimia — Mulka i Capesius — są już na wolności, mimo wielkiego „halo” wokół procesu przed kilku laty. A sprawa kata Warszawy Reinefahra, który w ogóle nie stanął przed sądem, dostał rentę, wysokie odszkodowanie i prawo otwarcia kancelarii adwokackiej?

Nie sposób o tym wstydliwym piśmie spokojnie. Trzeba jednak robić swoje. Rację ma więc Główna Komisja, która w uchwale swej stwierdza, że jej podstawowym kierunkiem działania winny być prace dochodzeniowo-sledcze i związane z nimi prace badawczo-dokumentacyjne, które powinny zapewnić Polsce istotny wpływ na ściganie i karanie zbrodniarzy hitlerowskich w NRF, Berlinie Zachodnim, Austrii i w innych krajach. Zwalazcza w obliczu rozwoju sytuacji w NRF, gdzie z miesiąca na miesiąc niemal przybiera na sile i poparcie społeczeństwa kontynuatką partii Hitlera, NPD, głosząca jawnie tezę o zaprzestaniu ścigania zbrodniarzy wojennych i amnestii dla morderców.

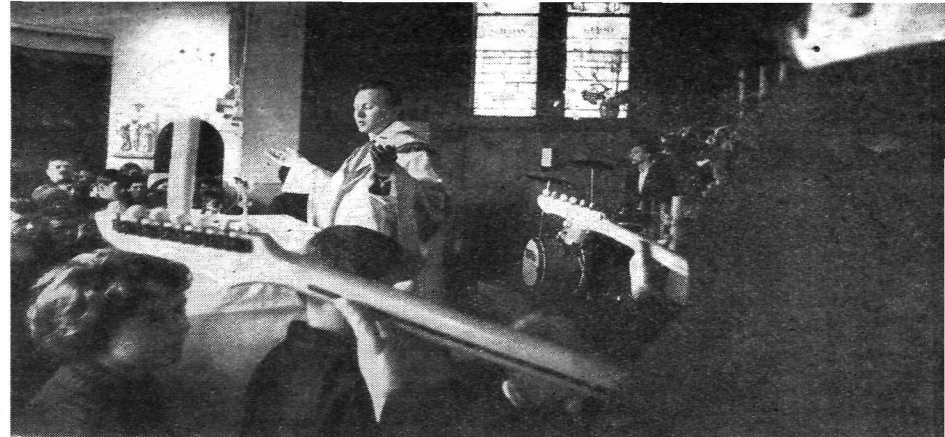
W Polsce niedawno odsłonięto kolejny pomnik ofiar zbrodni hitlerowskiej na terenie Sztutowa nad Bałtykiem, gdzie okupanci urządzili jeden z obozów koncentracyjnych (Stutthof). I ten pomnik — cytując słowa członka Biura Politycznego KC PZPR Zenona Kliszki podczas uroczystości — ma „przypominać pokoleniom... o ogromnej daninie krwi, jaką naród polski zapłacił za swą wolność”.

Polska nie zapomni, trzeba by świat o tym wiedział.

MARIAN

**Tednym
ZDANIEM**

- Zjednoczenie Przedsiębiorstw Robót Drogowych i Mostowych zbuduje w Tikrit w Iraku na rzecze Tygrys most długości 750 metrów.
- Mieszkaniec Lublina Czesław Jarosz wylowił z Bugu koło Włodawy szczupaka o wadze 13 i pół kilo i długości 120 cm, walka rybaka z olbrzymem trwała trzy godziny.
- W Kowarach na Dolnym Śląsku powstanie drugie po Wieliczce sanatorium pod ziemią, miesiąc się będzie w sztolniach dawnej kopalni rudy żelaza.
- We Wrocławiu przyszyli na świat trojaczki (trzech chłopców) w rodzinie ślusarza Fijałkowicza, są to ósme trojaczki urodzone we Wrocławiu po wojnie.
- Na placu przed szkołą Tysiąclecia we wsi Bezwola w powiecie Radzyn Podlaski (Lubelskie) zasadzono w czynie społecznym 100 milionów drzewko w ramach ogólnopolskiej akcji pod hasłem 100 milionów drzew na Tysiąclecie Polski.
- Na brytyjskim Uniwersytecie w Oxfordzie nadano słynnemu polskiemu uczonemu prof. Kotarbińskiemu tytuł doktora honoris causa.



Ksiądz Leon Kantorski (na zdjęciu z lewej) jest obecny na każdej młodzieżowej mszy. Jego to opiece zawdzięczają „Trapiści” swój udział w odprawianiu mszy. Na dalszym planie stoją „trzy gitary” — prowadząca (Bogdan Szpak), rytmiczna (Witek Fit) i basowa (Jacek Zabłocki). Na zdjęciu w prawej, za księdzem odprawiającym mszę, pod wielkimi kolorowymi witrażami króluje przy swych perkusyjnych urządzeniach najgłośniejszy z „Trapistów” Szymon Zapala

BOGDAN SZPAK miał 16 lat, gdy trzy lata temu oglądał program telewizyjny, w którym gdzieś za granicą grupa zarośniętych i brodatych „muzykusów” podrygując szarpała struny elektrycznych gitar, śpiewając przed wielkim ołtarzem w beatowym rytmie „Cicha noc, święta noc”.

— Ten widok nie dawał mi spokoju przez kilka miesięcy — opowiada dzisiaj. — Akurat u nas w Podkowie Leśnej zmienił proboszcza, przyszedł nowy, inny aniżeli poprzednik, zebrałem się więc na odwagę i na lekcji religii zapytałem, czy mógłbym zagrać na gitarze w kościele. Klasa gruchnęła śmiechem, bo zestawienie gitara i kościół wydawało się tak niedorzeczne, że nikomu na myśl nie przyszło, że mogę pytać poważnie. A tymczasem nowy proboszcz pomyślał chwilę i powiedział: „Wiesz, spróbujmy. O mszy to na razie nie będziemy mówili, zaczniemy od nabożeństwa majowego.”

I tak się zaczęło. Trzy lata temu na nabożeństwie majowym w Podkowie Leśnej pod Warszawą Bogdan Szpak ze swej drewnianej, nie żadnej elektrycznej gitary, wypuścił pod sklepienie świątyni pierwsze gitarowe dźwięki, w takt których zdumiona młodzież i starsi śpiewali litanie do Matki Boskiej.

Zwykła, tradycyjna gitara okazała się za słabym instrumentem, a że pomysł chwycił wyjątkowo silnie, zjawili się następni chętni, którzy gotowi byli poprzeć Bogdana, tworząc beatowy zespół. A wobec tego, że mogli wtedy liczyć wyłącznie na własne zasoby finansowe, majsterkowali prymitywne wzmacniacze i przystawki ze starych głośników radiowych, montowali bardzo prymitywną perkusję.

Dziś jest to znany w Polsce zespół beatowy, który w 6-osobowym składzie uczestniczy w każdej niedzielnej w mszy tzw. młodzieżowej o godz. 10. Tworzą go: inicjator Bogdan SZPAK grający na gitarze prowadzącej, WITEK FIT z gitarą rytmiczną i JACEK ZABŁOCKI na gitarze basowej. Przy nowoczesnej perkusji z wielkim napisem „Trapiści” na największym bębnie szaleje SZYMON ZAPALA, zaś na organach towarzyszy im JUREK JAWORSKI. Solistką zespołu jest czarnooka, wielkooka EWA WOLAŃSKA. Wszyscy są uczniami liceów i wszyscy już w tym roku zdają egzaminy dojrzałości.

Ale granie na nabożeństwach majowych, na Pastorałkach czy Jasełkach to nie był szczyt ambitnego zespołu. Oni chcieli stanąć przed wielkim ołtarzem i wypełnić swoim granieniem wszystko, co jest między wstępnym kapłańskim „In nomine patris” aż do ostatniej modlitwy mszy. Chcieli właśnie grać mszę. Ich marzenie ziściło się dopiero w ubiegłym roku, kiedy znana kompozytorka polska Katarzyna GAERTNER, która jest autorką większości melodii śpiewanych przez cenioną szeroko śpiewaczkę polską, ANNE GERMAN, napisała pierwszą w Polsce i jedną z niewielu w Europie mszę beatową.

Na inaugurację tej nowej mszy w kościele w Podkowie Leśnej zaproszono 14 stycznia 1968 r. znany również z występów w paryskiej Olympii zawodowy zespół młodzieżowy „Czerwono-Czarnych”. Ale „Trapiści” w cią-

„Trapiści” z Podkowy Leśnej ćwiczą swe beatowe rytmy wszędzie, gdzie tylko się da, nawet przed kościołem św. Krzysztofa. Od prawej: solistka zespołu Ewa Wolańska, spec od organów Jurek Jaworski, perkusista Szymon Zapala oraz „trzy gitary” Bogdan Szpak, Jacek Zabłocki, Witek Fit



BEATOWA MSZA



Na tle starego ołtarza kłębią się zwoje kabli i polyskują wielkie niklowe i aluminiowe pudła wzmacniaczy, głośników i innych różnych urządzeń

gu dwóch tygodni bardzo forsownych ćwiczeń opanowali nowy układ melodyjny i już w lutym niewiele ustępował swoim zawodowym kolegom. Im to właśnie — „Trapistom” przyszło grać beatowe rytmy w Katedrze św. Jana w Warszawie z okazji 400-lecia śmierci św. Stanisława Kostki. Obecny na tej uroczystości ks. biskup Jerzy Modzelewski powiedział wtedy z uśmiechem sympatii: „W murach tej katedry dokonywały się różne wielkie rzeczy, koronacje królów, ogłoszenie Konstytucji 3 Maja, konsekracje biskupów, a dziś zagrały gitary elektryczne”.

Dzisiaj już młodzieżowe zespoły beatowe towarzyszą modłom w kilku kościołach w Polsce. Ale prymat „Trapistów” z Podkowy Leśnej i ich opiekuna ks. proboszcza Leona Kantorskiego jest niezaprzeczalny.

To doprawdy duże wrażenie, gdy u stóp wielkiego ołtarza zamiast ministrantów w komzach widzi się grube zwoje elektrycznych kabli, wielkie szafy głośników, cały skomplikowany system mikrofonów, pod witrażami siedzi perkusista, przy pierwszym rzędzie modlących się — trzech gitarzystów. I na tym tle zjawia się ksiądz. Przed każdą beatową mszą ksiądz Leon Kantorski wygłasza krótkie przemówienie:

— „Wszystkich drogich gości, którzy są na naszej młodzieżowej mszy po raz pierwszy, chcemy uprzedzić, że nie znajdują tu żadnej sensacji, że po prostu jest to modlitwa młodych, bo nigdzie nie napisano, że modlić się można tylko przy muzyce tradycyjnej”.

Kościelny dzwonek nierozzerwalnie od tysięcy lat związany z odprawianiem mszy, odzywa się tu tylko jeden, jedyny raz, gdy ksiądz podchodzi do ołtarza, potem już do głosu dochodzą tylko gitary i perkusja. Werblowy tusz i dźwięk mosiężnych talerzy zastępuje dzwonki na Podniesienie, podczas Komunii i Ewangelii. Spiew „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata” odbywa się w takt klasycznych melodii „ye-ye”.

I ciekawe, że w tej świątyni pełnej naprawdę ostrych dźwięków i rytmów, zdawać by się mogło wypłaszających spokój, po pierwszych kilkunastu minutach szoku naprawdę można się modlić.

— Cemu przypisać, że właśnie ksiądz zdecydował się na złamanie tej tak silnej w Polsce tradycji klasycznej mszy i wprowadzenie tej ciekawej innowacji — pytam księdza Kantorskiego.



Witold Fit i Jacek Zabłocki towarzyszą księdzu swymi głosami w modlitewnych śpiewach, a inicjator zespołu Bogdan Szpak — akompaniuje

— Widzi pan, życie idzie naprzód i ten kto zostaje w tyle, nie tylko treścią ale i formą, odstaje od życia. Jeżeli młodzież dobrze się modli przy akompaniamencie mocnego uderzenia, to jest to tak samo Bogu miła modlitwa, jak ta, którą ludzie kierują do nieba w takt melodii Bacha czy Schuberta. A że właśnie ja? Może dlatego — że moje kapłaństwo przywoziłem z Francji. Stało się to trochę dzięki przypadkowi. W 1940 r. pracowałem jako elektromonter firmy Siemens w obozie francuskich jeńców wojennych w Grodzisku Poznańskim. Tam do tego stopnia zaprzyjaźniłem się z jeńcami francuskimi, że na Boże Narodzenie 1940 r., w ich pierwsze Boże Narodzenie w niewoli, zamelinowałem się w obozie, nie wyszedłem wraz z naszą załogą pracowniczą i pozostałem na święta z osamotnionymi jeńcami jako jedyny cywilny człowiek. Polubili mnie, i przy ich to pomocy oraz sfabrykowanych przez nich dowodów osobistych wyjechałem w 1943 r. nielegalnie do Francji i tam przebywałem jako członek rodziny w domu jednego z dzisiejszych deputowanych partii gaullistowskiej dep. Pas-de-Calais. W 1943 r. rozpocząłem studia teologiczne w l'Institut Catholique, i w 1947 r. po ukończeniu seminarium duchownego przy Institut aux Carmes, w ostatnim roku studiów — w seminarium polskim otrzymałem święcenia kapłańskie. W 1947 r. powróciłem do Kraju, pracowałem w duszpasterstwie akademickim, a od sierpnia 1964 r. objąłem parafię w Podkowie Leśnej. I gdy zimą zjawiał się na lekcji religii 16-letni Bogdan Szpak z propozycją zagrania na gitarze w kościele, nie widziałem w tym nic zdrożnego. I taki był początek naszych „Trapistów”, którzy moim zdaniem dobrze spełniają swoją rolę.

Dzisiaj beatowy zespół „Trapistów” jest już znany w całej Polsce. Do podwarszawskiej Podkowy Leśnej na godz. 10 zjeżdżają nie tylko młodzi ludzie, żeby posłuchać tej niecodziennej mszy. Za miesiąc, za rok niektórzy spośród „Trapistów” rozpoczną studia na wyższych uczelniach i wtedy trzeba będzie odnowić, uzupełnić zespół. Ale to żaden problem. Kandydatów do zespołu jest ciągle dużo.

CEZARY CHLEBOWSKI



Na tej łące za rzeczką, obok wsi Kitów, rozstrzelano 165 mieszkańców wioski. Karabiny maszynowe stały po tej stronie potoku; na wzgórzu widać zbiorową mogiłę



Mogiła na łące pod Kitowem 165 ofiar bestialskiej pacyfikacji dokonanej 12 grudnia 1942 roku. A przecież była to zaledwie jedna z 42, jakie hitlerowcy przeprowadzili na Ziemi Zamojskiej



Anna Pawelczyk, wówczas 12-letnia dziewczynka, jest dziś jedynym świadkiem, który przeżył przy zwołkach matki kitowską egzekucję.

W okresie stopniowego zanikania w nazewnictwie polskim starych nazw regionów jak: Wielkopolska, Małopolska, Kujawy i inne i wypierania ich przez nazwy pochodzące od podziału administracyjnego, tj. Poznańskie, Bydgoskie, Krakowskie, Zielonogórskie, jednym z regionów, który ciągle utrzymuje się przy swej nazwie jest Zamojszczyzna. Region ten, położony na wschodnich rubieżach woj. lubelskiego i Polski, odegrał swoją zasadniczą rolę w historii Kraju, poczynając od walk z Rusią Czerwoną przed prawie tysiącem lat, przez najazdy Turków i Tatarów, aż do dni ostatniej wojny.

Administracyjnie stanowi część Lubelszczyzny i pokrywa się mniej więcej z obszarem powiatów: biłgorajskiego, lubieszowskiego, zamojskiego i tomaszowskiego. Jest regionem rolniczym o jednej z najurodzajniejszych ziem w Polsce. Tutaj w czasie ostatniej wojny rozegrały się wstrząsające wydarzenia.

W CIĄGU zaledwie czterech miesięcy od listopada 1942 do marca 1943 w ramach totalnego wysiedlenia ludności Zamojszczyzny odłączono od starszych 30 tysięcy dzieci. Z liczby tej w obozach zmarło 4,5 tys. dzieci, a w czasie transportów z mrozu i głodu — 2 tysiące. W obozach koncentracyjnych Majdanka i Oświęcimia zastrzykami z fenolu prosto w serce zamordowano 5 tysięcy dzieci, zaś w czasie „normalnych zadań wysiedleńczych” zginęło 1000 dzieci. 29 transportami przewieziono do Niemiec 4 454 dziewczęta i chłopców, w których specjaliści od ras dopatrzili się cech umożliwiających zniesienie tej młodości. Z 30-tysięcznej rzeszy dzieci Zamojszczyzny uratowało się zaledwie 10 tysięcy.

Los każdego z tych dzieci to największe oskarżenie pod adresem hitlerowskim, jakie możemy spotkać w czasie II wojny.

„Te dzieci nie miały żadnych dokumentów, tylko niemieckie imiona. Było ich kilkanaścioro i tylko najstarsze pamiętały polski język i wiedziały, że pochodzą z Zamojszczyzny. Znalaziono je w ponemieckim sierocińcu w Kaczorowie w woj. wrocławskim, po wyzwoleniu tych terenów. Stamtąd wzięłam Barbarę. Miała pięć

lat. Nie mówiła po polsku, w nocy zrywała się i po niemiecku krzyczała „nie bić, nie bić!” Była potwornie chuda, dzika i wystraszona. Pierwsze słowo polskie powiedziała po miesiącu. Stała w oknie, a drogą jechała bryczka zaprzężona w konia. Basia powiedziała „O, toń”.

Tak wspomina pierwsze dni spędzone w jej domu przez swą przybraną, dziś dorosłą córkę, jedna z mieszkanki z Zamojszczyzny. Do dziś nie wiadomo, gdzie się Basia urodziła, jak się nazywa i co się stało z jej najbliższymi. I takich Baś jest dziś w Polsce tysiące, a przecież los Baś jest losem niewielu szczęśliwych z tej 30-tysięcznej grupy najmłodszych Zamojszczan.

Koło wsi Kitów w pow. zamojskim na wzgórzu koło cmentarza jest zbiorowa mogiła. Na pomniku widnią nazwiska: Ignacy Czop — 90 lat, Czesław Domagała — 4 lata, Janina Grabisz — 3 lata, Jan Mazurek — 7 lat, Emilia Roczeń — 10 lat, Janina Roczeń — 6 lat, Edward Roczeń 5 lat, Józef Sikora — 52 lata, Antonina Sikora — 30 lat, Jan Sikora — 8 lat, Piotr Sikora — 7 lat, Czesław Sikora — 6 lat itd. itd.

Było to 12 grudnia 1942 r., gdy od Tworyczowa nadjechali do Ki-

Padli u progu życia



Jan Bilski, dziś samodzielny gospodarz w jednej z zamojskich wsi, wtedy jako kilkuletni chłopak został wywieziony do obozu koncentracyjnego pod Siedlcami. Po wojnie okazało się, że tylko on jeden ocalał z całej rodziny



Z tamtych czasów pogardy pozostali tylko potworne wspomnienia straszące ludzi do dziś dnia



Wśród wichru, śnieżycy i mrozu, od listopada 1942 do marca Zamojszczyznę obłądny plan totalnego wysiedlenia, chcąc ludzi zapędzono pod lufy karabinów maszynowych i

towa żandarmi. Ludność całej wsi spędzili bez odzieży na pobliską zaśnieżoną łąkę, ustawili trzy cekaemy i po krótkim przemówieniu rozpoczęła się rzeź. Ze 166 mieszkańców 165 legło w grobie, pozostała tylko wśród żywych Anna Pawelczykowa, która wtulona pod ramię martwej matki przetrwała całą egzekucję, a potem kilkugodzinne sprawdzanie i dobijanie rannych.

Takich pacyfikacji jak ta w Kitowie Niemcy w ciągu pięciu zaledwie miesięcy dokonali w 42 wioskach. W sumie w czasie akcji oczyszczania Zamojszczyzny z polskości, wysiedlili 41 tysięcy mieszkańców, mając w planie wyniszczenie 140 tysięcy. Tu właśnie, w okolicach Zamościa w czterech powiatach: biłgorajskim, hrubieszowskim, zamojskim i tomaszowskim zbrodniczy plan Himmlera przewidywał stworzenie silnego ośrodka germanizacyjnego, przy pomocy którego miano wziąć polskości nad Wisłą w kleszcze — z zachodu terenami przyłączonymi do Rzeszy, ze wschodu — zasiedloną Niemcami Zamojszczyzną. Tutaj już od jesieni 1942 r. na ciepłe jeszcze miejsca po wysiedlonych polskich rolnikach, zaczęły napływać z Litwy, Łotwy, Estonii oraz Rumunii wszelkiego rodzaju renegackie męty zwane Baltdeustchami i Besarabiendeustchami,

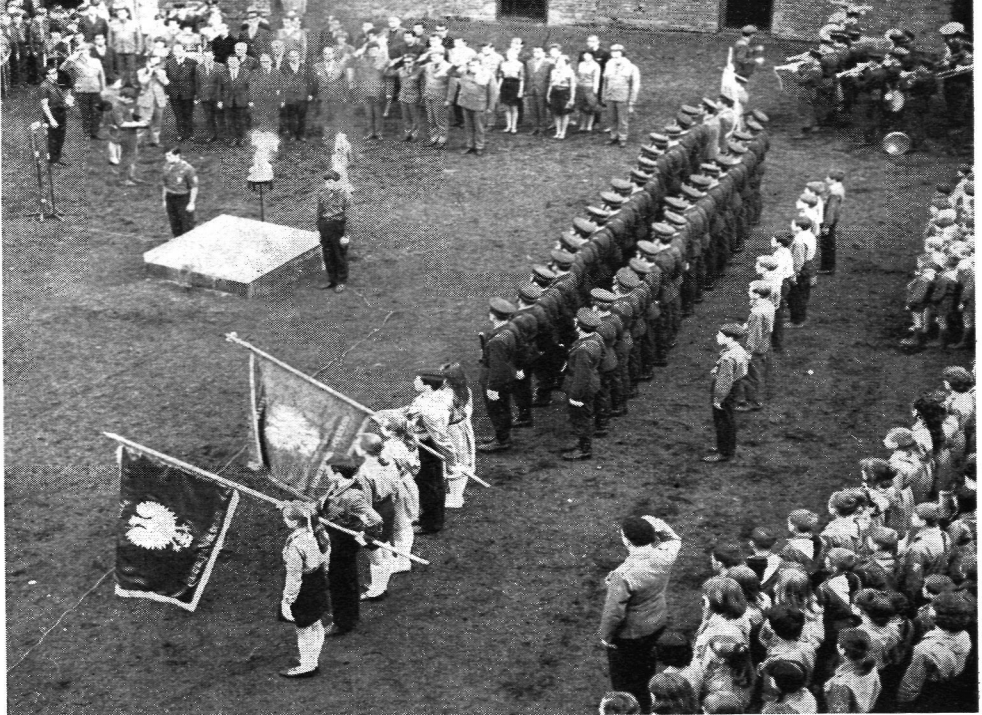
którzy tu, w zamojskich wioskach zaczęli tworzyć silne kolonie niemieckie.

Ale tym maniackim planom przeciwstawił się naród polski siłami swego podziemia wszystkich barw. Armia Krajowa skierowała na Zamojszczyznę swoje najlepsze oddziały „Wara”, „Norberta”, „Podkowy”, „Adama” oraz kompanie warszawską kapitan Sztumberg-Rychtera (późniejszego szefa sztabu 27 Dywizji Wołyńskiej AK), Gwardia Ludowa rzuciła na Zamojszczyznę 300-osobowy oddział dowodzony przez oficera przybyłego potajemnie z okupowanej Francji, Grzegorza Korczyńskiego, Bataliony Chłopskie od listopada 1942 rozpoczęły działania zbrojne przeciwko kolonistom siłom swych kilkudziesięciu oddziałów. Zapłonęły zasiedlone przez kolonistów wsie i zaczęto wykonywać wyroki podziemia na co zagorzalszych Niemcach. To powstrzymało realizatorów obłądnych przedsięwzięć. A były to przecież eksperymentalne pociągnięcia przed wielką akcją wysiedlenia całego narodu polskiego. Ujawnione po wojnie niemieckie plany przewidywały, że po wygraniu wojny ze Związkiem Radzieckim, wszystkie narody słowiańskie, w tym 85% Polaków, miały być wysiedlone na tereny zachodniej Syberii, zaś

AU COURS de quatre mois de terreur, de crimes, de martyre — de novembre 1942 à mars 1943 — l'occupant hitlérien déporta de la région de Zamość plus de trente mille enfants. Cette action entraina dans le cadre du plan de colonisation pure et simple du sud-est de la Pologne où devaient venir s'installer les colons allemands pour germaniser cette terre depuis toujours polonaise. Les enfants de la région de Zamość furent en partie envoyés dans camps de la mort pour être exterminés dans les chambres à gaz ou à coup de piqûres de phénol. Ceux qui survécurent au transport et ne furent pas envoyés à Auschwitz ou Maidanek prirent le chemin de l'Allemagne, certains pour devenir esclaves dans les mines et les usines, les autres, aux traits „nordiques”, pour être germanisés. Après la guerre on ne retrouva que 10.000 de ces enfants-martyrs, victimes de la politique démente et criminelle de l'Allemagne nazie. La Pologne garde en mémoire le martyre de ces innocentes victimes. Elle n'oubliera pas.



Jedna z tysięcy tablic umieszczonych na działobitni zamojskiej — miejscu potwornej kaźni i masakry dzieci Lubelszczyzny



Polska młodzież cześci po dziś dzień pamięć swych rówieśników z tamtych lat, bohaterską młodzież Zamojszczyzny. Związek Harcerstwa Polskiego tematem tegorocznego IV Alertu dla harcerzy całej Polski ogłosił właśnie bohaterstwo dzieci. Centralne uroczystości odbyły się w starej zamojskiej działobitni, która kiedyś tak pięknie zapisała się w historii państwa odpięrając Turków i Tatarów, a w czasie wojny posłużyła Niemcom jako więzienie i miejsce kaźni. Dziś zewsząd otaczają ją groby (poniżej). Na dziedzińcu na oczach więźniów rozstrzeliwano skazańców



W 1943, w atmosferze rozpasanego terroru i bestialstwa hitlerowcy realizowali na terenie stworzonej na tych ziemiach wielką enklawę druty obozów. Setkami rozstrzeliwano

bestialstwa hitlerowcy realizowali na terenie ofensywnego germanizmu. Dziesiątki tysięcy skazańców, paląc ich potem na stosie



Tutaj pod wsią Wojda na Zamojszczyźnie, w listopadzie 1942 oddziały Batalionów Chłopskich stoczyły pierwszą i największą bitwę z wrogiem

ziemię nad Wisłą przewidywano zasiedlić Niemcami.

Na szczęście plany te nie doczekały się realizacji. Przeszkodził temu żywiołowy zryw polskiego podziemia.

Niemniej jednak ofiara 30 tysięcy zamojskich dzieci pomordowanych, zamrożonych i zagłodzonych na śmierć lub poddanych procesowi zniemczenia, nigdy na ziemi polskiej nie pójdzie w zapomnienie. W Polsce dobrze pamiętają te potworne transpory w bydłych wagonach, po otwarciu których widziano tylko stosy zamarznionych dziecięcych trupów. Ciągłe w naszej pamięci żywe są wspomnienia tych targów, jakie na całej trasie przewozu dzieci zamojskich do obozów ludność polska prowadziła z niemieckimi konwojentami, wykupując za wódkę i za złoto wzięte na zagładę dzieci.

Dlatego też w wielkim czynie upamiętnienia bohaterstwa najmłodszych męczenników Polski w walce o wolność w czasie II wojny światowej pamięć o dzieciach Zamojszczyzny jest szczególnie żywa i im też — obok najmłodszych żołnierzy Powstania Warszawskiego — poświęcamy najwięcej uwagi w naszych sercach i wspomnieniach.

CEZARY CHLEBOWSKI



HALNIAK PRZESZEDŁ O ZMIERZCHU

(Dokończenie ze str. 5)

Wszystko zaś zaczęło się o godz. 17.40, gdy do Komendy Zawodowej Straży Pożarnej w Zakopanem zaczęły napływać wezwania o pomoc i interwencję. Połamane huraganem drzewa tarasowały ulice, zrywały napowietrzne linie elektryczne, halniak zwałił drzewa na budynki grożąc załamaniem dachów, obrywał balkany. Spraw tych w miarę upływu czasu gromadziło się coraz więcej, tak że dyżurny oficer musiał wezwać do pomocy dodatkowo po specjalne ekipy ratownicze oraz pogotowia elektryczne. Był to jednak dopiero początek!

Wiatr wzmagał się z minuty na minutę. Godz. 18.30 — huragan zrywa szereg dachów na budynkach przy głównych ulicach Zakopanego. Ogromne płyty desek porwane zostały w powietrze i rzucone na dachy przeciwnych budynków, by łamiąc się w drzazgi sypnąć rumowiskiem na chodnik. Połamane deski fruwały w powietrzu jak latawce raniąc dotkliwie przechodniów. Kilkanaście osób Pogotowie Ratunkowe odwoziło do szpitala. Ratownicze brygady strażackie pracowały na dachach w porywach wicheru, zabezpieczając resztki połamanych belek stropowych wiszących niebezpiecznie nad chodnikiem. Raptem jakiś głos kobiecy krzyczy, że pod zwałami desek znajduje się dziecko. Wszyscy wokół rzucają się do pracy, by jak najszybciej wydobyć nieszczęśliwą ofiarę. Okazuje się jednak, że dziecko na ułamek sekundy przed sypiącymi się z góry deskami uciekło za węgiel domu.

Radiotelefony wozów strażackich podają kolejną wiadomość, wzywając działającą tu ekipę ratowniczą do nowego wypadku. Pod Zakopanem, w kierunku Morskiego Oka szaleje pożar! Podobno pali się restauracja turystyczna. Z zakopiańskiej remizy wyjeżdżają kolejne wozy strażackie. Ogień przy takiej wichurze może błyskawicznie przenieść się na inne drewniane zabudowania osiedla. Błaznany dach restauracji w oka mgnieniu wydał się w pierw jak żagiel, a następnie z hukiem strzału armatniego oderwał się od budowli i poszybował w powietrze, by strzaskać się następnie 50 metrów dalej o ziemię.

Do oficera dyżurnego napływają ze-

wsząd dalsze alarmujące wołania o pomoc. Wala się kolejno słupy telegraficzne, drzewa w parkach i prywatnych ogrodach, drą blaszane pokrycia dachów, lecą szyby w oknach, łamią kominy, przewracają płoty i stare góralskie chałupy. Wichura w tym czasie osiąga szybkość 40 m/sek. Gorsze jednak wiadomości napływają z Komendy Straży Powiatowej z Nowego Targu. Dotarły tu sygnały żądające pomocy przy gaszeniu pożaru lasu za granicą państwową, już po czeskiej stronie. Pędzą więc w szturmowym szyku wozy strażackie w kierunku punktu granicznego na Lysej Polanie. Po chwili są już na miejscu. Sąsiadom — Czechom — udało się jednak opanować pożar. Ale teraz powrót polskich wozów straży pożarnej do Zakopanego jest bardzo trudny. Cała szosa zawalona była na przestrzeni kilku kilometrów grubymi wiatrołomami. Drogę dla samochodów trzeba wycinać piłami mechanicznymi. Tatrzaska puszcza szumi, trzeszczy, łamie się. Na skrzyżowaniu drogi z Morskiego Oka ekipy strażackie napotykają grupę przerażonych turystów z Jugosławii, których autobus zablokowany został przez powalone z obu stron drzewa. Idą w ruch piły mechaniczne. W zapadającym zmroku drzewa łamią się wokoło jak zapałki. Las huczy i strzela jak podczas największego boju. Wydaje się, że lada moment wozy strażackie zrzucone zostaną z asfaltowej jezdni w otaczające rumowisko.

Na stokach gór leżą szerokie łąny połamanych świerków.

Radiostacja z Nowego Targu sygnalizuje kolejne ognisko pożaru. Pali się kilkadziesiąt metrów poszycia. Halny osiąga punkt kulminacyjny. Jest ciemno, pełny wieczór, godz. 20. Szybkość wiatru w okolicach Gubałówki przekracza 50—60 m/sek. Wszystko dookoła łamie się, pęka, trzeszczy. W powietrzu fruują grube konary. Pożar zostaje wreszcie ugaszony, ale dochodzi wieść o następnym...

Dowódca ekipy strażackiej mjr Gałek wzywa drogą radiową zakopiańską straż do pomocy. Wezwane zostają także oddziały ochotniczej straży całego podtatrza, a także oddziały Obrony Terytorialnej Kraju i Wojsk Ochrony Pogranicza z Nowego Targu i Nowego Sącza.

Wyruszają z Zakopanego bojowe wozy strażackie specjalnie przystosowane do gaszenia pożarów w lesie, utykają jednak w drodze, bo mimo wielu prób nie mogą się przebić. Szosa na przestrzeni wielu kilometrów zawalona jest dywanem powalonych przez wichurę wiatrołomów. Są tu sygnały radiowe wzywające do pośpiechu. Kolumna ratownicza zawraca, próbując innej górskiej drogi. Piły mechaniczne skrzypią bez przerwy, wyrabując korytarz dla samochodów. Udało się. Już wszyscy są w punkcie zbornym. W powietrzu czuć silny zapach dymu. Sytuacja jest groźna. Za chwilę może płonąć cały las. Wichura ani na moment nie słabnie. Dokoła trzask i huk nie ustają. Na przełaj, przez rumowiska połamanych drzew wyruszają patrolne zwiadowcze. Zadaniem ich jest dokładne zlokalizowanie pożaru. Minuty wloką się jak godziny. Wracają. Pali się około 2 ha poszycia na leśnym wyrobisku, około 4 km od stanowiska wy-

czekiwania całej jednostki ratowniczej.

— Zaczynają się już palić wiatrołomy — zdają relacje zwiadowcy. Do szturmów z ogniem ruszają teraz wszystkie brygady ratownicze, zabierając ze sobą cały nowoczesny sprzęt pożarniczy. Z Zakopanego i Nowego Targu przybywają dalsze posiłki złożone z oddziałów pomocniczych.

Niebezpieczne ognisko pożaru zlikwidowano. Jest już ranek. Żołnierze wraz z brygadami straży pożarnej i służby leśnej przystępują z kolei do oczyszczania drogi z wiatrołomów. Do akcji wprowadzone zostają dźwigi mechaniczne. Praca trwa bez przerwy całą dobę — do godz. 19. Szosy łączące Zakopane i Bukowinę z Morskim Okiem zostały wreszcie otwarte dla ruchu turystycznego. Ale na terenie Parku leży jeszcze kilkadziesiąt tysięcy złamanych stuletnich świerków.

Tekst i zdjęcia: Józef LEWICKI

PKO

23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA KASA OPIEKI S. A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S. A.
23, Taitbout PARISIX-ème

APARAT DO SUSZENIA BAKTERII

Drugi polski liofilizator, czyli urządzenie do suszenia na zimno, skonstruowany został w Przedsiębiorstwie Remontowo-Montażowym Handlu Wewnętrznego w Gdańsku. Z pierwszym aparatem, który pracuje w Winiarach, ma on niewiele wspólnego poza wspólną zasadą działania — suszeniem produktów organicznych bez uszkodzenia struktury białka.

Gdański aparat jest znacznie mniejszy i bardziej precyzyjny, służyć ma bowiem głównie do celów laboratoryjnych w Instytucie Ziemiaka. Suszeniu podlegają tutaj bakterie, grzybki, wirusy itp. drobne organizmy używane do badań naukowych. Po odwodnieniu drobnoustroje mogą być przechowywane nawet przez kilka lat, a następnie znowu ożywione. Aby cel taki został osiągnięty, suszenie odbywać się musi w wysokiej, prawie absolutnej próżni rzędu dziesiątych części milimetra słupa rtęci. Prototypowa konstrukcja łącznie z projektem jest dziełem inż. Kazimierza Urbaniaka i inż. Henryka Weyny. (kł)



DWA OBSZERNE NOWOCZESNE MAGAZYNY gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór wszystkiego, co dotyczy komfortowego WYPOSAŻENIA MIESZKANIA I GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

LATO! Pomyślcie o zakupie LODÓWKI.

NASZE ceny są bezkonkurencyjne, gwarancja na 5 lat. LODÓWKI mają ładny, estetyczny wygląd, znak wysokiej jakości. Zapewniamy, że z zakupu będziecie zadowoleni.

- LODÓWKI: 120 litrów 495 F. 143 litry 595 F. 150 litrów 620 F. 175 litrów 675 F. 240 litrów 810 F.

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10

NOUVELLES ECLAIR

▲ D'après les dernières données de l'Office des Statistiques, les Territoires occidentaux et septentrionaux de la Pologne sont habités par près de 9 millions de personnes, dont 4,5 millions nées dans ces régions depuis 1946.

▲ Cette année les lignes aériennes polonaises de la LOT vont fêter leur quarantième anniversaire. A cette occasion de nouvelles lignes seront ouvertes. Cette année également la compagnie mettra en service son premier jet.

▲ Le professeur T. Kotarbiński, célèbre philosophe polonais de renommée mondiale, a reçu le titre de docteur honoris causa de l'université d'Oxford.

▲ Pour la huitième fois depuis le retour de Wrocław à la mère patrie sont nés dans cette ville des triplés. Les nouveaux-nés et leur maman se portent à merveille.

▲ Le Canada est le seul pays qui ait nommé ambassadeur en Pologne une femme. Après avoir présenté ses lettres de créances, Mme Pamela Ann McDougall s'est recueillie devant la tombe du soldat inconnu où elle y déposa une gerbe.

▲ La Philharmonie Nationale de Varsovie vient d'effectuer une tournée triomphale en Suisse et en France. Au cours de cette tournée qui était la vingt-quatrième depuis sa création, l'ensemble a donné entre autres son 250-ème concert à l'étranger et a dépassé le chiffre de un demi-million d'auditeurs.

▲ Un ouragan d'une violence peu commune a dévasté le parc national des environs de Zakopane. D'autre part des dégâts importants sont à noter dans certaines villes du sud de la Pologne. D'après les premières constatations des services des forêts, il faudra attendre soixante ans avant de pouvoir atteindre l'état des bois d'avant l'ouragan. La dernière tempête de cette puissance a été notée en 1910.

▲ Une ordonnance du Ministère de la Santé de Pologne annonce que les vitamines D seront remises aux enfants gratuitement.

▲ Franciszek Modrzewski, membre du Parti Démocratique, a été nommé par le Conseil d'Etat ambassadeur de Pologne en Belgique.

▲ Le Ministre suédois de l'Intérieur a effectué une visite de plusieurs jours en Pologne. M. R. B. Johansson s'est particulièrement intéressé aux problèmes de la construction industrielle.

▲ Le Teatr Polski de Wrocław a installé dans son foyer un appareil de télévision grâce auquel les spectateurs venus en retard peuvent suivre la pièce jusqu'à la fin du premier acte.

▲ M. Czesław Jarosz de Lublin a pêché un brochet de 13,5 kilos et long de 120 cm. La capture du poisson demanda une lutte qui dura plus de six heures.

▲ Il y a quelques semaines s'est tenu près de Varsovie un colloque consacré à l'activité et à l'oeuvre spirituelle de Pierre Theilhard de Chardin. Les participants représentaient toutes les tendances de la philosophie polonaise contemporaine.

▲ Le Conseil du Peuple de la ville de Cracovie a décerné ses prix de culture à un certain nombre d'artistes de l'ancienne capitale des rois de Pologne. La Philharmonie Karol Szymanowski a reçu le premier prix pour l'ensemble de son activité artistique.

▲ La ville de Piekary Śląskie, une des cités les plus anciennes de Haute Silésie, vient de fêter son 900 anniversaire. A cette occasion on a inauguré une nouvelle maison de la culture.

▲ Un nouvel accord commercial entre la Pologne et les pays du Bénélux vient d'être ratifié à La Haye. Cet accord est valable jusqu'en 1969.

▲ Le Musée National de Varsovie a accueilli la III Biennale Internationale de l'Ex Libris. Parmi les pièces les plus intéressantes on peut y admirer 4 ex libris dessinés par Jean Cocteau.

▲ On apprend la mort du professeur Wojciech Świątosławski qui était âgé de 86 ans. Le professeur Świątosławski était un chimiste de renommée mondiale. Il était docteur honoris causa de plusieurs dizaines d'universités du monde entier.



PREMIERS PAS DANS L'ARENE



LE CIRQUE reste, malgré le cinéma, le théâtre et surtout la télévision, un spectacle très populaire. La Pologne compte quatorze cirques ambulants dont deux ou trois sont le plus souvent en tournée à l'étranger. Vers la fin de cette année sera inauguré le cirque couvert de Varsovie, un des plus modernes d'Europe. Tout cela explique la création il y a juste un an d'une école nationale de cirque dont les cours durent deux ans. Au moment des inscriptions à l'école, certains pessimistes voyaient l'avenir le plus proche de celle-ci de la couleur la plus noire. A une époque où tous, après avoir obtenu leur bac-

calauréat, peuvent se lancer dans des carrières beaucoup plus attrayantes et certainement moins exténuantes, ils étaient convaincus que les adeptes seraient peu nombreux. Et, naturellement, ils se trompaient; l'école dut refuser du monde et n'accepta, après un examen des plus sévères (on demande aux élèves non seulement une santé de fer, mais également un sens du rythme, de la musique, de l'esthétique), que 33 élèves, dont 11 jeunes filles.

La première année d'études dans la plus jeune des écoles polonaises consiste à enseigner aux élèves, dont certains continuent des études supérieures en tant qu'externes, les rudiments de l'art de faire

rire ou d'intéresser le public. Cet enseignement est très proche le l'entraînement sportif, bien que les élèves ont également affaire à des disciplines que l'on rencontre non pas tellement dans les arènes mais sur les planches des théâtres de variétés. La seconde année est consacrée à une spécialisation poussée. Les élèves de l'école nationale de cirque qui ont réussi à leurs examens de fin d'année choisissent un domaine qui pour des raisons d'ordre artistique ou tout simplement physique leur est proche. Certains deviennent dompteurs, d'autres acrobates, d'autres jongleurs ou voltigeurs. Au cours de cette année de spécialisation, pendant laquelle les futurs artistes travaillent hiver comme été en plein air ou dans des salles rappelant l'intérieur du chapiteau, tous se préparent à l'examen de diplôme qui donne le droit d'exercer la profession d'artiste de cirque. Profession qui est une des plus vieilles du monde.

Ça roule...

Produire des roulements à billes n'est pas à la portée de n'importe quelle industrie et de n'importe quel pays. Pendant longtemps la Pologne se trouvait dans l'obligation d'importer des roulements, indispensables dans presque toutes les mécaniques. On en importa de Suède, puis après la guerre, d'Union Soviétique. Aujourd'hui l'industrie polonaise a à sa disposition trois usines produisant des roulements à billes ou à rouleaux coniques de la plus haute qualité. L'usine de Kraśnik est connue du monde entier. Sa production, dont nous reproduisons quelques échantillons, est exportée dans 45 pays de tous les continents.





Kolejarzy z wrocławskiej dyrekcji PKP powitały na dworcu w Tuluzie liczne osobistości oraz ich koledzy z SNCF

SZERMIERZE z WROCŁAWIA w TULUZIE

W Tuluzie przebywała ostatnio ekipa polskich szermierzy — pracowników Polskich Kolei Państwowych z Wrocławia. Przyjechali oni na zaproszenie kolejowego klubu sportowego w Tuluzie TCMS celem odbycia spotkań szermierczych ze swymi kolegami — kolejarzami. Na dworcu Toulouse-Matabian powitali polskich gości: p. Caletroupat — prezes honorowy klubu TCMS inżynier **W. Kaczmarkiewicz** — przewodniczący polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego, p. **Barbarou** — przewodniczący sekcji szermierczej TCMS, pp. **Phelippeau, Serres, Pous-sac, Koras, Claustre** — również z zarządu klubu oraz dziewczęta w regionalnych strojach tuluziańskich z bukietami kwiatów.

Polscy szermierze biorą udział w odbywającym się w Tuluzie Grand Challenge International d'Épée Armand Thiéry już od paru lat. Od 1965 r. impreza ta, organizowana z coraz większym rozmachem, nabrała charakteru międzynarodowego. Za wielkie osiągnięcie uważają organizatorzy pozyskanie udziału w rozgrywkach szermierzy pracowników Polskich Kolei Państwowych, spośród których wielu ma tytuły mistrzów w rozgrywkach międzynarodowych. Dowiedli tego zresztą w Tuluzie, zdobywając zespołowo puchar Toulouse Cheminots Marengo Sports. W zeszłym roku impreza tuluziańska rozszerzyła się jeszcze, ponieważ do rozgrywek postanowili przyłączyć się również sportowcy hiszpańscy.

Ukonstytuowany został komitet honorowy, który objął patronat nad szermierczym „challenge”. W skład tego komitetu wszedł mer Tuluzi, jego zastępca do spraw sportu, delegat Ministerstwa do Spraw Młodzieży i Sportu, dowódca garnizonu wojskowego w Tuluzie, konsul generalny Polski, przewodniczący Fédération Française d'Éscrime, prezes Izby Handlowej i Przemysłowej w Tuluzie, dyrektor firmy Armand Thiéry w Tuluzie, président directeur général Międzynarodowych Targów w Tuluzie, przewodniczący Ligi Szermierczej regionu Pirenejów, przewodniczący Association Culturelle Polonaise oraz wiele osobistości z SNCF.

Po zakończeniu rozgrywek, w których szermierze polscy wyróżnili się swą wysoką klasą i zajęli czołowe miejsca, nastąpiły w Saint-Agne, pod Tuluzą, towarzyskie spotkania kolejarzy z Wrocławia z ich kolegami z SNCF regionu południowo-zachodniego. W skład ekipy polskiej wchodził: pp. **Okpisz** (florety), **Jeziarska** (florety), **Falkowski** (szpada), **Walkowiak** (szabla). Ekipę francuską stanowili: pp. **Pressec, panna Barbarou, Cazalens, Sauvage**.

Pierwsza część spotkania zakończyła się zwycięstwem Polaków 20—14; druga część — 20—10. Ekipa polska

zdobyła okazały puchar ufundowany przez dziennik „La Dépêche du Midi”.

Na program pobytu szermierzy z wrocławskiej dyrekcji PKP złożyło się również zwiedzenie Tuluzi, m.in. odwiedziny Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w jego nowym lokalu, a także wycieczka do Carcassonne. Po między obu ekipami wywiązały się bardzo serdeczne przyjacielskie stosunki i przy pożegnaniu powtarzano sobie raz jeszcze, że nawiązanych kontaktów już odtąd się nie rozluźni.

Notatnik sportowca

SPORT MŁODZIEŻOWY

BETHUNE. W zawodach o mistrzostwo okręgu szkolnego Bethune w lekkiej atletyce z kat. kadetów **Kierczewski** (Lyc. Lens) wygrał bieg na 80 m, **Marszałek** (Lyc. Bruay), rzut dyskiem przed **Gruhałą** (CEG Harnes), **Szymczak** (CEG Oignies), był trzeci w skoku wzwyż, **Topolewski** (CT Oignies) drugi w biegu na 80 m z płotkami przed **Zbodowskim** (Lyc. Liévin), **Majchrzyk** (LTL Henin) drugi w rzucie kulą. W kat. juniorów: **Kosiada** (Lyc. Bruay) był drugi w rzucie dyskiem, **Kostek** (Lyc. Liévin) piąty w rzucie kulą. **Prymka** (Lyc. Cond. Lens) był pierwszy w trójskoku, **Wojtazak** (Lyc. Bruay) drugi w skoku w dal, **Prymka** drugi w biegu na 200 m. Wśród dziewcząt wyróżniła się **Durczewska** (CES Lens) w biegu na 60 m dla kadetek oraz **Mackiewicz** (CES Ang. Boulogne) w rzucie kulą. Skok w dal w kat. juniorów wygrała **Forszpaniak** (Lyc. Bethune).

CAMBRAI. W finałowych zawodach lekkoatletycznych Północy Francji w kat. seniorów: **Kamiński** (EN Douai) wygrał bieg na 100 m, w kat. juniorów **Szamełanzyk** (LT Douai) był drugi w rzucie dyskiem, **Sidlewicz** (LW Valenciennes) drugi w biegu na 200 m. W kat. kadetów **Bastek** (LT Douai) był drugi w rzucie kulą przed **Józwiakiem** (Lyc. St. Amand) i **Pakułą** (CET Vieux-Condé), **Korus** (EN Douai) wygrał rzut oszczepem przed **Pijarowskim** (Lyc. Condé) i **Dąbrowskim** (CET Onnaing), **Krawiec** (Lyc. Cambrai) wygrał bieg na 80 m z płotkami przed **Morkowskim** (Lyc. Maubeuge).

KOLARSTWO

GHYVELDE. Wyścig na 72 km wygrał zdecydowanie **Adamski**.
ANZIN. W zawodach na trasie 120 km zwyciężył **Jan Szymikowski** z AC Avesnes przed **Demczyńskim** z USVA.

Dobre wyniki Polaków

● Lekkoatleci przebywający na treningu we Włoszech uzyskali kilka dobrych wyników: **Janusz Sidło** rzucił oszczepem na odległość 82,56 m, **Marian Dudziak** przebiegł 200 m w 21,3 sek., **Irena Kirszenstein** — 80 m w 9,4 sek.
● Po zwycięstwach nad Holandią (18:6) i Szwecją reprezentacja Polski w rugby walczy 2 czerwca o awans do czwórki najlepszych drużyn Europy.
● Polscy strzelcy wygrali międzypaństwowe spotkanie ze Szwajcarią 4:3. Bardzo dobrze strzelała **Eulalia Rolińska**.

Wielki mecz małych piłkarzy

„GÓRNIK” — „MANCHESTER”

Na warszawskich błoniach, na dzielnicowych stadionach sportowych, a także w parkach (na murawach przeznaczonych do gry w piłkę) spotkać można liczne gromady chłopców zawzięcie grających w piłkę nożną. Jest to na pewno najbardziej popularny sport w Polsce.

Od wczesnej wiosny wzorem roku ubiegłego tak zwane „dzikie” drużyny młodzieżowe rozgrywają między sobą wielki turniej „o złotą piłkę”. Jest to jedna z największych masowych imprez sportowych zorganizowanych przez Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej pod patronatem trzech

warszawskich dzienników: „Expressu Wieczornego”, „Sztandaru Młodych” i „Życia Warszawy”.

Przez boiska przewija się dziennie 850 chłopców ze wszystkich dzielnic Warszawy, a w niedzielę dochodzi do 140 spotkań między drużynami o najdziwniejszych nazwach: „Tarzany”, „Orliki”, „Skorpiony”, a także „Benfica”, „Real”, nawet Manchester. Odbyło się między innymi spotkanie... drużyny „Manchester” z drużyną „Górnik”. Wzorem swoich wielkich imienników chłopcy dokładali starań, aby ich gra stała na najwyższym poziomie.



Polacy walczyli aż do mety o zwycięstwo w Warszawie

XXI Wyścig Pokoju na trasie Berlin—Prah—Warszawa komentowany jest szeroko w prasie sportowej. Trudów tego wieloetapowego rajdu kolarskiego nie wytrzymało wielu znanych i dobrych zawodników m.in. z Francji i Belgii. Już po trzech etapach z wy-



Zenon Czechowski na trasie Wyścigu

ścigu wycofała się jedna trzecia zawodników, a następne etapy wykrużyły ostatecznie szeregi kolarzy amatorów, z których tylko kilkunastu z powodzeniem walczyło aż do mety w Warszawie o zwycięstwo w klasyfikacji indywidualnej.

W rywalizacji drużynowej porywającą walkę stoczyły dwa zespoły: Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Polski. Młodzi polscy kolarze okazali się dość odporni na ciężkie warunki jazdy i spisywali się bardzo dobrze zarówno w początkowej fazie Wyścigu, jak i w jego końcówce. Już na ziemiach Polski przy olbrzymim dopingu własnej publiczności walczyli o metry i o sekundy, aby powtórzyć ubiegłoroczny sukces i odnieść drużynowe zwycięstwo.

Wszyscy Polacy zaprezentowali się na trasie bardzo dobrze, a po chwilach słabości nadrabiali straty z wielką ambicją i uporem. Z godną podziwu ofiarnością zrywali się do walki na szosie, stacjali zaciekle boje na finiszu każdego etapu, ponieważ w tegorocznym wyścigu bonifikaty czasu pierwszych trzech kolarzy na mecie wliczano do czasu całej drużyny.

(Szczegółowe wyniki Wyścigu Berlin—Prah—Warszawa zamieścimy w następnym numerze).



Zygmunt Hanusik mijają pierwszy linię mety na stadionie w Berlinie. Poniżej: Andrzej Bławdzin podczas jednego z etapów indywidualnej jazdy na czas



KĄCIK FILATELISTY

La semaine des Jeunes

Z okazji II Międzynarodowego Biennale Plakatu, które odbędzie się 4 czerwca w Warszawie, Poczta Polska wydała dwa znaczki wartości 60 gr. i 2.50 zł.

Nieprzypadkowo Międzynarodowe Biennale Plakatu odbędzie się w Polsce (pierwsze odbyło się również w Warszawie w 1966 r.). Istnieje w Polsce duża grupa artystów plastyków, których plakaty otrzymywały na międzynarodowych wystawach plakatu najwyższe odznaczenia i twórczość polskich plastyków w tej dziedzinie cieszy się dużym uznaniem zarówno w Kraju jak i za granicą.

Znaczek 2.50 zł przedstawia plakat teatralny Jana Lenicy „Pokój”, który otrzymał złoty medal na Międzynarodowej Wystawie Książki i Ilustracji w Lipsku w 1965 r.

Znaczek 2.50 zł przedstawia plakat teatralny Jana Lenicy do opery Gounoda „Faust”. (W tym roku przypada 150 rocznica urodzin Gounoda). Jan Lenica otrzymał w 1961 r. I nagrodę Toulouse Lautreca w Paryżu na Międzynarodowej Wystawie Plakatu a w 1966 r. I nagrodę na I Międzynarodowym Biennale Plakatu w Warszawie.

Znaczki ukazały się 29 maja. Drukowane są techniką offsetową w nakładzie 5 mln i 3,5 mln szt. Projektantem znaczków jest art. plastyk Andrzej Heidrich. Format znaczków 31,25 x 43 mm.



Les chanteurs chez nous

UDO JURGENS

UNE VEDETTE INTERNATIONALE, UNE IDOLE AUTRICHIENNE ADOPTÉE PAR FRANCE

UDO est né le 30 septembre 1934, dans le vieux château Ottamanache en Corinthie. Château historique puisé par Napoléon I y résida. Ses parents, qui décelèrent très tôt ses tendances musicales lui offrirent une harmonica pour son 5-ème anniversaire. Son premier passage public eut lieu en 1945 dans des circonsstances suivantes: pendant la guerre il se réfugia avec ses parents dans les environs de Kiel, d'où sa mère était originaire. Ici, la nouvelle vedette (tout au moins suivant l'affiche) UDO JURGENS BOCKELMANN se produisit pour la première fois devant un micro et un public important. Il était alors âgé de 11 ans et portait un costume mexicain confectionné avec de vieux sacs. Sons passage fut un très grand succès.

Retour en Autriche, il reprit, ses études mais en raison de ses mauvais résultats scolaires, on le retira de l'école. Enchanté de cette décision, Udo s'inscrivit au Conservatoire à Klagenfurt pour suivre les cours de piano, de composition, d'harmonie et de chant, pour cette dernière matière uniquement parce qu'elle était obligatoire.

Une nuit, une belle nommée Annelie délaisse ce garçon encore très timide à l'époque, et Udo écrivit sa première chanson d'amour dictée par le désespoir et l'appela „Je t'aime”. Lorsque la Radio Autrichienne organisa un concours à l'intention des jeunes compositeurs, Udo envoya sa chanson d'amour. Les 400 concurrents étaient plutôt étonnés lorsque ce garçon de 17 ans obtint le premier prix. Avec la même chanson Udo gagna quelques semaines plus tard un autre concours. Le nom d'UDO BOLAN devint connu à tel point que Werner Müller lui envoya un billet d'avion pour Berlin et lui procura un contrat de disques. Udo à 20 ans avait gagné le gros lot. Pensa-t-il! Mais il dut déchanter après avoir rencontré sans résultat plusieurs producteurs. En 1960 UDO participa au Concours à Konkke. Avec sa chanson „Jenny” en le proclama meilleur chanteur du Festival. Mais rien d'autre n'arriva et le succès semblait le boudier toujours. Udo était près du désespoir et avait envie de tout laisser tomber. Au moment où il se trouvait absolument à zéro il rencontra un jeune éditeur Hans Beierlein, un spécialiste du Show-Business, international, qui le prit en mains, le fit travailler à l'étranger, où il devint une vedette et fut couronné meilleur chanteur de la langue allemande.

En 1964 il chanta sa composition „Warum, sag warum” au Festival Eurovision de Copenhague. Pas de victoire mais un succès mondial. Lors du Festival de Naples il obtint la 4-ème place avec le titre „Sag ihr, ich lass sie grüssen”. Hélas, à cette époque de sa carrière il fut frappé d'une attaque de paralysie qui le cloua au lit: le surmenage en était la cause principale — 450.000 km. de vol en 1965 c'était beaucoup pour Udo qui disait à cette époque „Jamais je ne retournerai à un festival”. Il le fit malgré tout. Son manager le persuada. Udo chanta au festival d'Eurovision à Luxembourg et avec „Merci Cheri” il gagna



Salut, les amis. Bonjour tout le monde. Ça va? J'espère bien que oui. En ce qui me concerne, je suis vraiment contente. C'est même fou ce que je peux être contente. Je suis contente parce que maman a tout de même fini par m'acheter un chien — un amour de chien. Il s'appelle Bouboule. Il est intelligent! Et ce qu'il peut être mignon avec ça! C'est un vrai poème, je ne vous dis que ça, et si je savais écrire comme Michel Robakowski, cet étudiant de Berlin dont „La Semaine Polonaise” a publié un poème sur Varsovie, si je savais écrire comme ce jeune poète, pour sûr que je ferais un poème sur Bouboule. Sur

Bouboule qui m'est d'autant plus cher que je ne l'ai pas eu sans mal. Ma mère, c'est bien simple, elle ne voulait même pas en entendre parler. On avait jamais eu de chien à la maison. Ma mère a toujours prétendu que c'est sale, un chien, que c'est méchant, que ça mord et tout et tout. Comme elle ne m'écoutait pas, j'ai finalement eu l'idée d'avoir recours à grand-père, à grand-père. J'ai réussi à le persuader de persuader maman. Je lui ai demandé de dire à maman que le chien est l'ami de l'homme, que si j'avais un chien, je ne prêteraï plus attention aux garçons, qu'un chien ça coûte trois fois rien, ça ne fume pas, ça ne boit pas, etc. Grand-père avait commencé par maugréer. Il n'était pas chaud. Mais en fin de compte il a tout de même accepté de se faire mon avocat et d'intercéder pour moi auprès du Grand Chef. Et ça a marché! Ah, ce n'est pas un grand-père que j'ai, c'est un ange.

Bon. Revenons à nos moutons. Vous allez peut-être dire: Mais qu'est-ce qu'elle a, la Martine? Qu'est-ce qui la prend? Pourquoi s'est-elle mise à nous parler de son chien? N'a-t-elle pas appris que Pascal a dit que le moi est haïssable? Si. Mais Victor Hugo n'a-t-il pas dit: insensé qui crois que je ne suis pas toi? Alors? Vous voyez bien que tout est discutable. Et puis qu'est-ce que vous voulez, je ne peux pas toujours être sérieuse comme MM. Marian et Grzybek. Comme dit Sylvie Vartan, je ne suis qu'une fille.

Bien. Qu'est-ce que je voulais déjà vous dire? Ah, oui. Je me suis mise sérieusement au polonais. Je me suis inscrite au cours de polonais qu'on

a ouvert au lycée. Par ailleurs, j'essaie de lire „La Semaine Polonaise” de A à Z. Comme je dois aller en vacances en Pologne, j'ai décidé d'enrichir mon vocabulaire.

A propos de la Pologne, j'ai lu dans le „Tygodnik” un article qui a vraiment exalté et mon envie d'étudier et ma „polonite”. C'est du papier consacré à Mlle Janine Bolubasz de Montmorency que je parle. Sûrement qu'il vous a plu, à vous aussi. Comme elle est courageuse, cette jeune femme. Et comme son exemple prouve admirablement qu'on neut, tout en conservant toute sa féminité, devenir un savant. Qu'on peut, tout en poursuivant de brillantes études, trouver le temps de s'intéresser à la Pologne. Moi, cet article m'a vraiment donné des ailes.

Je vais terminer là-dessus, car j'ai pas mal de travail, les examens approchent. J'espère que mon vouyou de frère — j'ai même un frère, voyez-vous, et mon petit frère chéri a quinze ans — va bientôt arrêter son insupportable musique, et que je pourrai apprendre mes leçons en paix. C'est un vrai phénomène, mon frère. Il prétend qu'il ne peut pas travailler sans musique. Sans musique, ça ne rentre pas. Si encore il aimait la musique musicale — je veux dire: normale, mélodieuse. Mais il n'aime que Bartok, Boulez, Penderecki. Il a deux ou trois disques de ces gens-là et il écoute tout le temps la même chose. C'est à devenir fou. Ferme ça! — que je lui crie. Et lui, il me dit que je suis une arriérée, une demeurée, une croulante. Ah, cette jeunesse...

Je vous fais une grosse bise. Martine.

Wymieniamy korespondencje

Guy Le DUC — rue Carnot, 56-Lorient (France) — nawiąże korespondencję w języku francuskim. Jego hobby to kolorowe widokówki, które chciałby wymieniać ze swoimi korespondentami z Polski.

Zdzisław JÓZWIĄK — Łódź 12, ul. Dubois 10, m 24 — jest zapalonym filatelistą i chciałby na ten temat korespondować z poważnymi zbieraczami. Jest inżynierem-elektrykiem, ma 33 lata. Może pisać po francusku, angielsku i rosyjsku.

Mirosława KOMUR — Łódź 18, ul. Fizyków 12 — uczennica Technikum Włókienniczego im. Walentyny Tierszkowej (16 lat) chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Interesuje się literaturą, filmem, teatrem. Chętnie wymieni widokówki i fotosy gwiazd ekranu.

Marek SEREDYN — Wrocław 9, ul. Monte Cassino 35 m 2 — ma 18 lat, obecnie zdaje maturę. Zbiera prospekty firm samochodowych i biur turystycznych oraz znaczki pocztowe i płyty gramofonowe.

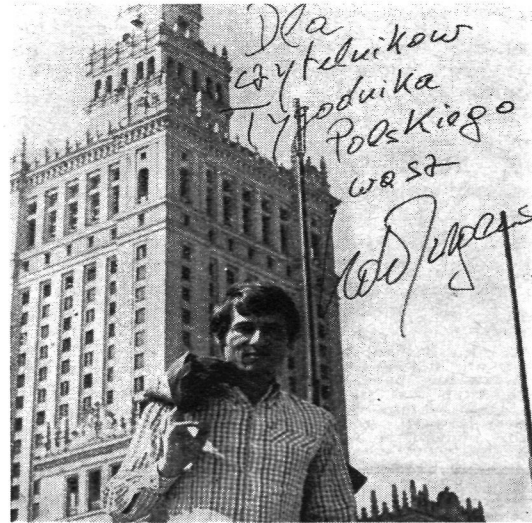
Jerzy SZARZYŃSKI — Nowa Sól, ul. Moniuszki 12 m 8 — chciałby mieć przyjaciela we Francji, gdyż kraj ten i jego mieszkańcy najbardziej go interesują. Ma 19 lat i obecnie kończy liceum. Oczekuje na listy.

Tomasz SZOSTAK — Bytom, ul. Chorzowska 2 m 5 — ma 16 lat i chciałby korespondować z dziewczętami i chłopcami z Francji lub Belgii. Interesuje się motoryzacją, big-beatem. Chętnie też wymieni płyty i widokówki.

Elżbieta KOBLAK — Legionowo k/Warszawy, ul. Krakowska 11 m 4 — pragnie nawiązać korespondencję i wymieniać znaczki pocztowe oraz widokówki.

Jerzy ZABŁOCKI — Wałcz, Al. Zdobyców Wąlu Pomorskiego 32 m 1 — chętnie nawiąże korespondencję z kimś z Francji w wieku od 17 do 20 lat. Interesuje się muzyką współczesną, teatrem, filmem oraz sprawami młodzieży różnych krajów. Zna francuski, angielski, niemiecki i rosyjski.

Edmund RADZISZEWSKI — Szczecin, ul. Kaszubka 57 — poszukuje korespondentów wśród młodzieży polonijnej we Francji i Belgii. Odpisze na każdy list. Interesuje go technika, muzyka, film.



enfin, le Grand Prix d'Eurovision 1966, qui le confirma comme une grande vedette internationale.

Aujourd'hui, 12 ans après son premier contrat de disque il compte parmi la rare catégorie des „Entertainer” qui ne chantent pas seulement sur disques et n'ouvrent la bouche que pour synchroniser les show télévisés. Qui a vu UDO JURGENS dans son nouveau programme, sait que l'on peut le mentionner parmi les plus grandes vedettes internationales. Plusieurs disques d'Udo sont sortis en France (en français et en allemand). Tout récemment viennent de sortir: 2e 45t VF 505 avec „Un air sur mon piano” et „Pour vivre heureux”, VF 507 „Mon amour, la rose mon amour” et „Morgen bist du nicht mehr allein” ainsi que son 33T qui porte le titre de sa nouvelle chanson. „Was ich Dir sagen will” („Ce que je veux dire”). Ce titre devient le programme. Ce 33T contient tout ce que l'artiste veut dire: chanson, spiritual, chanson d'amour, Beat Song, Musical Mélodies. Toute la palette que UDO JURGENS a à offrir et il s'y trouve beaucoup de couleurs.

Fin février dernier, Udo a fait une tournée triomphale en Pologne en donnant 7 galas à Varsovie, Cracovie, Gdańsk et Katowice; „Le public polonais — dit Udo — est extraordinaire, il me semblait que les polonais comprennent toutes les langues. Je chantais en allemand, en français et en anglais et ils réagissaient comme si c'était en polonais, en comprenant chaque phrase et chaque nuance... J'avais l'impression que je me trouve parmi des amis avec qui on se connaît depuis longtemps... Je pense y retourner, l'année prochaine certainement, et je voudrais leur chanter une de mes chansons en polonais et si votre journal va en Pologne j'aimerais dire à vos lecteurs „Do widzenia drodzy przyjaciele!”.

A. U.



KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE

*Skorupka urodził się
1862 r. w Siemowie z
ciecha Skorupki z Siem
i Barbary z domu Jellak
prow. Tatarskiego. Ma sta
ścia jestem. Br mój Gie*

TOMASZ SKORUPKA

Wyjaśnienie dla Czytelników, którzy nie czytali poprzednich odcinków.

Jakie były losy rodzin polskich w zaborze pruskim w czasie pierwszej wojny światowej, a poprzednio w wojnie francusko-pruskiej 1870/71, świadczy przedstawiony niżej przykład synów Tomasza Skorupki, autora interesujących wspomnień „Kto przy Obrze temu dobrze”, wydanych po raz pierwszy pod koniec ub. roku w Poznaniu.

Wszyscy synowie poznańskiego chłopca Tomasza Skorupki (1862—1935) musieli iść w 1914 roku do pruskiego wojska i walczyć przeciwko Francji, względnie jej aliantom. Bardzo wielu Polaków dezertowało wtedy z szeregow niemieckich i po przejściu na stronę francuską zgłaszało się do walki przeciw państwu centralnym (Niemcy i Austro-Węgry). Armia Hallera, która powstała we Francji w 1917 roku, w znacznym procencie składała się właśnie z Polaków z Poznańskiego, Pomorza i Śląska, którzy przeszli z szeregow niemieckich na stronę francuską lub dostali się do francuskiej niewoli.

Jeden z synów autora, który szczęśliwie przeżył wojnę, Stanisław, jest dziś w Polsce profesorem uniwersytetu i wybitnym językoznawcą. Właśnie dzięki niemu wydane zostały pamiętniki Tomasza Skorupki, stanowiące prawdziwą rewelację w dziedzinie tego rodzaju literatury ludowej. Rewelację i niezwykle cenny dokument minionych czasów.

O POZOSTAŁYCH DZIECIACH AUTORA

DO WYBUCHU WOJNY w roku 1914 Marcin (najstarszy syn Skorupki — przyp. red.) mianowany — już gdy był w służbie — podoficerem, prowadził oddział wywiadowczy na granicy rosyjskiej, został ranny, otrzymał krzyż żelazny, leczyl się w Śremie, a potem w Prenzlau koło Berlina ćwiczył rekrutów. Poszedł też na front francuski, ale w wielkich bitwach nie był. Zwolniono go do pracy w kopalni w Gelsenkirchen.

Bardzo pracowity i oszczędny, dobrze prowadzi swoją gospodarke. Dochował się pięciu córek i jednego syna. Żona jego, Magdalena, okazała się znakomitą gospodynią.

Drugi syn Antoni, mniej zdolny od Marcina, górnik we Westfalii od roku 1906, potem żołnierz i znowu górnik, przyjechał 1 lipca 1914 do Kosowa, żeby nas odwiedzić i żenić się.

Gdy go wiozłem końmi z dworca, to ujrzał po raz pierwszy nową stajnię i oborę i bardzo je chwalił. Ale dodawał zaraz:

— Coś ma się mocno na wojnę.

Biegał jednak pilnie do panny do Starogo Gostynia, dawał już na zapowiedzi, a tu zjawia się order, żeby na 1 sierpnia szedł do wojska do Rawicza.

Gdy listowy odszedł, stworzył ten papier i pokazując go matce powiedział:

— Wojna wybuchła, wzywają mnie.

Zbierał się z ciężkim sercem, żegnał z matką, rodzeństwem i ze mną. Płakał przy tym nieborak. Już pewnie przeczuwał, że w tym miesiącu śmierć go spotka.

I tak się też stało. Zginął 22 sierpnia 1914 w bitwie pod Ethe w Belgii i został ogłoszony jako zaginiony. Nam było bardzo dziwno, że od 22 sierpnia nic nie pisze, bo z drogi co trzeci dzień pisał.

Nim wyruszyli na front z Rawicza, znalazł się tam nieoczekiwanie brat jego Stanisław, odtransportowany do granicy przez władze austriackie z Krakowa i zmuszony do stawki jako pruski poddany. W Rawiczu zaaresztowali go jako szpiega na rzecz Rosji i o mała co nie rozstrzelali. Uratował się mówiąc:

— Mam tu w Rawiczu w pułku mego brata, Antoniego, on może poświadczyć, że nie przyjechałem jako szpieg z Królestwa, lecz pochodzę stąd, z Kosowa nad Obrą.

Zawiesili rozprawę w sądzie wojskowym, gdzie już stał pod ścianą; zadzwonili do komendy, przyprowadzili szeregowca Antoniego z koszar i brat rozpoznał brata.

Dali więc Stanisławowi spokój. Mogli się jeszcze bracia prozmawiać. Wyciągnął Antoni pulares z kieszeni i dał bratu 10 marek:

— Na masz, bo ja znów dostanę, a ty ze szkół, to nie masz.

Stanisław dał mu święcony medalik z Matką Boską Częstochowską:

— Niech cię matka Boska uchroni od kuli.

Ale, niestety, stała się inaczej. Batalion załadował się 7 sierpnia w Rawiczu na kolej. Po dwóch tygodniach stanął w ogniu. Dowiadaliśmy się od jego kolegów z Siemowa, jak się odbyła ta bitwa.

Byli włączeni, te pułki poznańskie, do armii Kronprinza i szli na twierdzę francuską w Verdun. Pod miejscowością Ethe w Belgii zastąpił im drogę Francuzi. Było rozległe perczysko czyli kartofisko. Francuzi leżeli z karabinami maszynowymi w łąkach i dawali salwy do nacierających Prusaków.

— Lecieliśmy razem — mówił kolega Antoniego. — Oficerowie krzyczeli: „Vor! Vor! Naprzód, Naprzód!” Wiedziałem go krótki czas, ale w tym zamęcie i strachu nawet nie zauważyłem, kiedy został i padł. Przy apelu już go nie było. Z pułku zginęło 1600 ludzi.

Darmo, już się nie wróci, choć lamentujemy nad nim. W niektórych rodzinach to padło 4 synów lub 3, a jeszcze czasem ojciec ich, a matka od kłopotu lub wyniszczenia pracą umarła.

Majątek poległego, 3500 marek niemieckich, pełnowartościowych podczas wojny, zużyliśmy zaraz po jego śmierci na naukę uniwersytecką Stanisława w ciągu lat wojennych.

Tak postanowił Antoni przed odejściem:

— Jeżeli zginę, dajcie pieniądze Stachowi; tam w zakonie ma ciężko, niech idzie na profesora, bądźcie miał lepiej.

Dobry był więc ten nasz Antoni, chociaż jako młody chłopak lubił wesołe towarzystwo i czasem baliśmy się, aby nie zszedł na manowce.

Trzeci syn to Stanisław, przeznaczony od młodości do szkół, zrazu na nauczyciela, potem do zakonu, a w czasie wojny na profesora.

W Rawiczu w roku 1914 zapisali go do wojska do rekrutów rezerwy, ale nie pozwolili wracać do Austrii. Oczekując na wezwanie, pełen obaw, że spotka go los brata Antoniego, zapisywał się na teologię w różnych uniwersytetach niemieckich, w Monasterze w Westfalii i w Monachium w Bawarii, ale bez naszej wiedzy i woli uczył się języków obcych, bo przewidywał, że powstanie Polska, a wtedy będzie potrzebna profesorów.

W czerwcu 1917 roku skończyły się jego wędrowki i przemeldowywania. Wcielony do wojska bawarskiego, pojechał po trzech miesiącach garnizonu na front we Francji, gdzie tylko przez krótki czas przebywał na linii ognia. Jako student znający języki został wycofany do służby w okupowanej Francji. Często jako kurier jeździł do Brukseli.

Gdy Niemcy na jesieni 1918 przegrali wojnę, wracał z nimi Stanisław przez całą Belgię; w Nadrenii zdezerterował, wziął dokument Soldatenratu w Akwizgranie, zatrzymał się w Berlinie u Heleny Runge, wnuczki Karpiny z Mościziek, i pewnej grudniowej nocy zjawił się pieszo, idąc od Leszna, u wrót starej Klupsiowej zagrody.

Psy szczekały, aż brzęcały łańcuchy, a on walił w kołatkę u bramy.

— Na żadną inną wojnę, przysięgam sobie, już nie pójdę — mówił przy powitaniu.

Nie minęło 5 miesięcy, a sam się zgłosił na ochotnika do wojska polskiego.

Cieszyliśmy się, że wrócił, bo niektórzy żołnierze szli już do domu, lecz jeszcze im Niemcy dokuczali w drodze i zginęli. Dwóch z naszych stron, co pisali, że idą do domu, nigdy się u rodziców nie pojawiło. Domownicy nie wiedzą, jaką śmiercią zginęli.

Ksiądz proboszcz Sobkowski, dziedzic Potworowski, my i dorastające siostry przypominaliśmy po kilku tygodniach Stanisławowi:

— Teraz jesteś wolny, wracaj do Krakowa, do zakonu.

Bąkał to i owo, aż przyciśnięty przez matkę do muru, wydał się, co myśli:

— Nie do Krakowa, lecz do Warszawy pójdę; nie do zakonu, lecz na profesora.

W maju spór przeszedł w otwarty bunt. Nie pomogły żadne perswazje. Uparł się, że do zakonu nie pójdzie.

— W takim razie — powiedziała rozgniewana matka — odpisz się od działów majątkowych. Znać cię nie chcemy, żebyś nie przyniósł wstydu Klupsiom i Skorupkom.

— Jeśli mnie rodzice zmuszą do tego podpisu, chociaż ja nie żądam dalszego majątku, opuszczę na zawsze dom i złożę podanie do władz o zmianę nazwiska. Nikt nie może mnie zmusić, nawet rodzice, żebym został zakonnikiem.

— Zaszczytu nam nie przynosisz — ciągnęła matka. — Do spowiedzi wielkanocnej nie poszedłeś. Chciałbyś zacharapczyć drugi raz majątek. Znamy takich, co nie pokonczyli nauki, powrócili, byli ciężarem dla gospodarki i jak lumpy pod płótem skończyli. Jedziemy jutro do Gostynia do odpisu.

Obraził się mocno. Chodził długo w noc po polach razem z młodszym swym bratem Wawrzyńcem, który go w tej walce podtrzymał przeciw siostrze. Ona bała się o swoje posagi i popierała matkę.

Rano zaprzęgłem konie do bruczki, siedliśmy, syn z nami, nie rozmawiał z nami przez drogę, udał się z nami do rejenta Zyda, Sarrazina, i podpisał odbiór wydatkowanej na studia sumy i zrzeczenie się dalszych pretensji do działów majątkowych. Był wściekły, gdy personel biura spoglądał na niego z ironią jak na marnotrawnego syna.

Dyrekt prosto z sądu ruszył na dworzec. Pobiegłem za nim:

— Dokąd idziesz?

— Jadę do Poznania.

— Masz pieniądze?

— Na drogę mam.

— Masz tu jeszcze 300 marek, nie mów matce. Żałuję, że tak się stało, synku.

— Nie szkodzi. Do widzenia.

Zniknął mi z oczu i nie widzieliśmy go przez trzy lata.

Dochodziły nas słuchy, że zapisał się na ochotnika do wojska i wstąpił do szkoły oficerskiej. Dnia 29 listopada jeszcze tego roku 1919 został podporucznikiem. Później dowodził kolumną amunicyjną pod Bezdunami koło Wilna. W roku 1921 zdał egzamin na uniwersytecie poznańskim. Po krótkim pobycie w Toruniu przeniósł się na stałe do Warszawy.

Wtedy wyciągnął rękę do zgody, ofiarował zwrot pobranych na studia pieniędzy i obiecał przyjechać do nas.

Oczywiście, przyjęliśmy go nie jak marnotrawnego, lecz jak dobrego syna. Nigdy od tam nie było mowy o dawnym zatargu i zakonie. Zrobił, jak chciał. Synowie nieraz przerastają ojców.

W następnym numerze
z cyklu

KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE

Tomasza Skorupki
NAJMŁODSI

A votre service
tous les services de la

BNP

banque
nationale
de Paris

LILLE

Nombreuses Agences à votre disposition

AUCHEL - BETHUNE - BRUAY
CARVIN - DOUAI - LENS

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Piszę do pani jako matki ludzi, nie proszę jednak o poradę, bo gdy jedni topielca utopia, nie prosi innych by go uratowali.

Jestem trzeci rok bezrobotnym a raczej wódcą. W piękny słoneczny dzień siedziałem na trawie obok szkoły, przypatrywałem się jak dzieci hałasowały i myślałem o talerzu gorącej zupy. Podbiegła do mnie w pewnej chwili dziewczynka i podała mi dużą książkę, na okładce naklejona karteczka głosiła „Biblia Pani Anny, przeczytaj i daj drugiemu”. To była gromada wycinków z rubryki porad pani Anny.

Gorzkie wrażenie odczułem na list, w którym starsza pani opisywała, że niektóre małżonki podczas gniewu z mężem umyślnie odwołują zgodę, aby go w taki sposób ukarać. Mówi się wyraźnie: przetrzymać na reżimie.

Ja miałem 32 lata, żona 34, żyliśmy razem 19 miesięcy, kochałem ją jak matka małego dziecątka. Ten właśnie reżim sprawił, że pożegnałem się z nią i ustąpiłem z drogi, tak aby jej nigdy w życiu więcej nie spotkać.

Proszę sobie wyobrazić kobietę siedzącą przy stole z buzią odwróconą w drugą stronę tak, aby nie widzieć męża. Chociaż sama gniew spowodowała, nigdy się nie przyczyniła do zgody, bo to upokorzenie dla damy. To pachotek obowiązuje jest pokornie ją przeprosić. Taka była moja żona.

Triumfowała i mściła się, a tymczasem reżim zrobił swoje. Kiedyś w twarzach kobiet widziałem coś świętego, a dziś, gdy się spotkałem z pierwszą lepszą, jej twarzy nawet nie widzę — zupełnie jak poskromiony cyrkowy drapieżnik.

D.P.

SZANOWNY PANIE!

Sprawa, do której dziś pan powraca, była wielokrotnie na tym miejscu omawiana. Widocznie jednak jest to problem ciągle żywy i trudny. Spróbuję więc jeszcze raz wypowiedzieć się na ten temat.

Wydaje mi się, że główny błąd popełniany przez kobiety polega na tym, iż nie przywiązują one wagi do spraw intymnych w małżeństwie. A są one niezmiernie ważne, niemal najważniejsze. Nie pomoże dostatek, obustronna uczciwość, najlepsze chęci, nie pomoże pragnienie szczęścia, jeśli nie istnieje porozumienie na temat, o którym na ogół mało się mówi i mało myśli.

Kobiety-żony, które tego nie rozumieją, prędzej czy później stają się ofiarami zdrad małżeńskich, są porzucane, krzywdzone. Ich obiektywna krzywda ma jednak często subiektywną przyczynę.

By ten problem uświadomić moim Czytelniczkom — wydrukowałam powyższy list. Może się nad nim zastanowi, a może włączy się do dyskusji?

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam dwóch synów. Jeden 11 lat, drugi — 13. Mój mąż, człowiek dobry i wydawałoby się mądry, ma zupełnie inny stosunek do obydwóch chłopców. Jednego uwielbia, na wszystko mu pozwala, wszystko wybacza, godzinami z nim rozmawia, a na drugiego w ogóle nie patrzy — tylko ciągle krzyczy, robi mu wymówki, awantury o byle co.

Nie wiem jak do tego doszło. Gdy młodszy syn miał przyjść na świat, mąż pragnął córki — może to jest powodem tej jego nienawiści do drugiego chłopca.

Ja chcąc nie chcąc wyróżniam młodszego, muszę mu przecież wynagrodzić krzywdę. Ale on stale pyta mnie — „dlaczego tata jest dla mnie niedobry, co ja takiego mu zrobiłem”. Czuje tę niesprawiedliwość i jest bardzo nieszczęśliwy. Niech pani poradzi, pani Anno, co robić. Gdy mówię o tym z mężem — on zaprzecza — twierdzi, że nie ma w jego uczuciach żadnej różnicy.

MATKA

DROGA PANI!

Takie sprawy zdarzają się często w wielu domach. Nie są to na ogół procesy uświadomione. Raczej podświadome. Dlatego w rozmowie z mężem trzeba operować faktami. Niech pani go bacznie obserwuje, przez tydzień powiedzmy, niech pani wynotuje wszystkie fakty świadczące o innym stosunku ojca do młodszego syna niż do starszego, i tak uzbrojona w argumenty niech pani idzie na rozmowę z mężem.

Jestem pewna, że gdy pani mu przedstawi dowód prawdy, złapie się za głowę i wszelkimi siłami będzie starał naprawić swoje błędy.

Oczywiście wszystko to jest aktualne tylko wówczas, jeśli nie przesadziła pani w swoich żalach.

ANNA

B. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

**RADIOODBIORNIKI
TELEWIZORY**

♦ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG — PICARD ET C-ie

16 Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

Michalinka ma głos

Znawczyni sztuki



Wiedziałam zawsze, że moja koleżanka Manusia jest dobrą gospodynią. Wiedziałam, że potrafi świetnie gotować i pitrasić. Wiedziałam, że zna się trochę na krawiectwie i modzie. Ale że zna się na sztuce, o tym nigdy nie wiedziałam. Aż tu nagle otrzymuję zaproszenie na wystawę malarską pewnego młodego malarza, protegowanego przez „znawczynię nowoczesnej sztuki”, panią Manusię S....

Co? Manusia znawczyni? To mi dopiero nowość. Od razu do niej pobiegłam.

— Maniusiu kochana, co to znaczy? Skąd ty się znasz na nowoczesnym malarstwie?

— Ja? Nie mam o nim najmniejszego pojęcia.

— A więc wytłumacz mi, proszę...

— Wytłumaczę ci, jeśli mnie nie zdradzisz.

— Ciebie zdradzić? Nigdy. Możesz mi śmiało wszystko powiedzieć.

Manusia więc zaczęła mi się poufnie zwierzać:

— Malarstwa nie znam ani w ząb. Załedwie odróżnię Rembrandta od Picassa. A już przy tych nowoczesnych obrazach gubię się całkowicie. Patrzę na takie abstrakcyjne płótno, widzę jakieś kreski, placki czy klocki i nie wiem, co to znaczy, podczas gdy inni się tym zachwycają. Znajdują oni jakiś wyraz i ekspresję, tam gdzie ja widzę tylko rozpryskane farby. Toteż na żadne wystawy nigdy nie chodziłam. Aż raz zaciągnęli mnie znajomi na wystawę abstrakcyjnych obrazów i nie mogłam się obronić. Stałam dyskretnie w jakimś kącie galerii, patrzę na wystawione płótna, robię zadumany wyraz twarzy, mrużę oczy i kiwam inteligentnie głową, prosząc Boga, aby mnie nikt nie zapytał o zdanie. Bo moje zdanie to zero. Ale oto jak na złość jakiś przystojny pan zwrócił się do mnie z pytaniem:

— Co pani myśli o tych obrazach?

Spłoszyłam się. Gdyby on nie był taki przystojny, odwróciłabym się na pięcie i powiedziałam, że nic nie myślę. Ale w tym wypadku nie mogłam. Wybąkałam więc ni w pięć ni w dziewięć:

— Hm, jest pewien interesujący wyraz...

— Prawda? Ja też tak uważam.

To mi dodało animuszu. Powiedziałam więc z miną znawcy:

— I te światła, i te cienie...(To można zawsze powiedzieć przy każdym obrazie).

— Słusznie. Pani potrafi patrzeć.

Zachęcona tą uwagą, dodałam, mrużąc oczy.

— I jaka perspektywa. I jakie kolory...

Przystojny pan potakiwał mi skwapliwie. Dokoła nas zgromadziła się mała grupka ludzi, którzy przysłuchiwali się moim wywodom. Więc ja rzucam odważnie: „Inwencja!”

Słowo to zostało przyjęte ogólnym uznaniem. Co mam jeszcze powiedzieć? — „Indywidualność!” Efekt wśród słuchaczy doskonały. Teraz to już się rozpędziłam: „Korelacja barw” — wypowiadałam ze znawstwem. „Harmonia konturów”. „Interpretacja ruchu”.

Potem pomyślałam sobie, że przyda się i trochę krytyki. Rzekłam więc na chybił trafił: „Jedynie co mnie razi, to mała subtelność linii. Ale to świadczy o spontanicznej sile pędzla”...

— I co ci mogę więcej powiedzieć? — kończyła mi swoje zwierzenia Manusia. — Wszyscy mnie od tego czasu uważają za znawczynię sztuki. Tylko mnie teraz nie skompromituj i nie powiedz o tym nikomu.

— Możesz na mnie liczyć — odparłam. — I naturalnie od razu zabrałam się do napisania tegoż felietonu...

MICHALINKA

SPRZĘT

UŻYTKU

DOMOWEGO

**VINCOURT 20%
CENT**

OSZCZĘDNOŚĆ — PEWNOŚĆ

Wszystkie najlepsze marki po najniższej cenie

IP 7, rue de la Cuve d'Or
VINCOURT MENAGER

D O U A I

♦ Aparaty elektryczne
♦ Radiodbiorniki
♦ Telewizory
(najlepszy odbiór)
„Hi - Fi”

122, Place d'Armes
VINCOURT ELECTRONIQUE



Niech Pan korzysta z możliwości automatycznego regulowania różnych rachunków



Niech Pani będzie praktyczna jak Pani mąż i reguluje swe zakupy czekami

konto depozytowe można otworzyć i korzystać z niego bezpłatnie w

CRÉDIT DU NORD

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10		
11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23
	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35
36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	
48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	
60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	70		
71	72	73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	
	83	84	85	86	87	88	89	90	91	92	93	
94	95	96	97	98	99	100	101	102	103	104	105	
	106	107	108	109	110	111	112	113	114	115		

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 24 wyrazy w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada ilości liter w każdym z wyrazów. Następnie do krótkich rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 115 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane poziomymi rzędami dadzą hasło zadania.

KLUCZ POMOCNICZY:

- 40 — 19 — 37 — 31 — 14 — 15 — 21 — 13 = hale górskie,
- 20 — 46 — 22 — 53 = zakład do mielenia zboża na mąkę,
- 3 — 49 — 74 — 103 = naczynie krwionośne,
- 45 — 47 — 80 — 59 = przysłowiowe piąte u wozu,
- 2 — 17 — 26 — 33 — 11 — 6 — 7 = zranienie szpilką, żądłem,
- 24 — 65 — 1 — 18 — 12 — 113 — 99 = człowiek uczony, filozof,
- 34 — 54 — 108 — 42 — 91 = tanie psy jedzą,
- 63 — 62 — 50 = przybytek wymiaru sprawiedliwości,
- 90 — 86 — 105 — 8 = bieg, pęd, nurt wody lub elektryczność,
- 78 — 64 — 75 — 94 — 41 — 58 = grom z chmurnego nieba,
- 73 — 35 — 104 — 96 — 92 = to, na co zamienił siekierkę stryjek,

- 16 — 28 — 38 — 97 — 44 — 30 = kapitan kutra rybackiego,
- 111 — 82 — 83 = wada wzroku, krzywe spojrzenie,
- 106 — 51 — 39 — 25 = wynik dodawania,
- 23 — 107 — 102 — 115 — 98 — 87 = tysiąc tysięcy,
- 100 — 72 — 109 = bardzo silny odgłos wybuchu, łomot,
- 5 — 29 — 32 — 88 = duże naczynie stołowe na zupę,
- 66 — 4 — 9 — 10 — 68 — 84 — 55 = przemówienie z ambony,
- 48 — 57 — 77 — 71 — 27 = szklana tafła w oknie,
- 76 — 110 — 114 = wielka ryba słodkowodna z wąsami,
- 60 — 93 — 56 — 36 = krewniaczka puchacza i puszczyka,
- 61 — 69 — 70 — 52 — 112 — 85 = ład stały, kontynent,
- 95 — 79 — 89 = wołanie, przyzywanie, apel,
- 81 — 67 — 43 — 101 = znaki dźwięku na pięciolinii.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

TV du 2 au 8 juin

PREMIERE CHAINE.

- ACTUALITES TELEVISEES — Télé-Midi — 13.00, Télé-Soir — 20.00 et Télé-Nuit à la fin du programme.
- ACTUALITES REGIONALES — 19.25 (sauf le dimanche).
- PARIS-CLUB — 12.30 (lundi, mardi, mercredi et vendredi).
- LES SHADOKS — 20.30 (lundi, mardi, mercredi et jeudi).
- L'HOMME DE L'OMBRE — cette semaine: „Neuf mille et un soleil”.

DIMANCHE 2 JUIN.

- 12.00 La séquence du spectateur.
- 14.00 L'Ouest aux deux visages.
- 14.30 Télé-Dimanche.
- 17.20 „Maitres de ballet” — un film de Mel Saint-Clair (avec Laurel et Hardy).
- 19.30 „Les secrets de la Mer Rouge”.
- 20.47 „Fabiola” — un film d'Alexandre Blasetti (avec Michèle Morgan, Michel Simon, Henri Vidal, Massimo Girotti).
- 22.15 Festival de danse de Brantome et Perigord.

LUNDI 3 JUIN. (Pentecôte).

- 16.00 Magazine de la jeune fille.
- 16.30 „Les Indomptables” — un film de Nicholas Ray.
- 18.25 Magazine féminin.
- 20.35 Pas une seconde à perdre.
- 22.35 Les dossiers de l'agence O.

MARDI 4 JUIN.

- 20.35 „Koenigsmark” — adaptation d'Armand Lanoux d'après l'oeuvre de Pierre Benoit, réal. J. Kerchbron.
- 22.20 Lectures pour tous.

MERCREDI 5 JUIN.

- 20.35 La piste aux étoiles.
- 21.35 Les dossiers publics.
- 22.05 Emission médicale.

JEUDI 6 JUIN.

- 16.30 Emissions pour la jeunesse — Jeudimage.
- 20.35 Les dossiers de l'écran, ce soir: „Au coeur de l'orage” — un film de J. P. LE Chanois.

VENDREDI 7 JUIN.

- 20.30 Cinq colonnes à la une.
- 22.35 A vous de juger.

SAMEDI 8 JUIN.

- 16.45 Magazine féminin.
- 18.00 La vocation d'un homme.
- 20.32 „Les chevaliers du ciel”
- 21.00 Football — eurovision — Finale de la Coupe d'Europe des Nations à Rome (2e mi-temps) — (La première mi-temps est diffusée sur la 2e chaîne).
- 21.45 TILT — une émission de Michèle Arnaud.
- 22.45 Catch.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — émissions en couleur, (C N) — en noir et blanc et en couleur, émissions sans aucune mention en noir et blanc uniquement.

24 HEURES ACTUALITES (C N) — 19.40 et à la fin du programme.

TELE-SPORTS — 19.50 (sauf le dimanche).

ANNONCES — 20.30 (sauf samedi et dimanche).

DIMANCHE 2 JUIN.

- 14.15 Magazine des explorateurs.
- 14.50 (C) „A toi... toujours” — un film de Carmine Gallone (avec Antonella Lualdi, Maurice Ronet).
- 16.25 (C) Images et idées.
- 17.15 (C) Sports.
- 17.55 (C) Le petit Dimanche Illustré.
- 18.40 (C) La grande caravane.
- 20.30 Les Shadoks.
- 20.47 (C) Montand chante Prevert — réal. Jean-Christophe Averty.
- 22.15 (C) Sur la piste du crime.

LUNDI 3 JUIN (Pentecôte).

- 20.00 (C) Monsieur Cinéma.
- 20.35 „La maison du silence” — un film de G. W. Pabst et B. Paolionelli (avec Jean Marais, Daniel Gelin, Aldo Fabrizzi)
- 22.05 La Chanson imaginaire — „Les Européennes”, réal. J. Hubert.

MARDI 4 JUIN.

- 20.00 (C) Le mot le plus long.
- 20.35 (C N) CAMERA 3 — réal. Roger Benamou.
- 22.20 Série Hitchcock Suspicion.

MERCREDI 5 JUIN.

- 20.00 (C) 16 Millions de jeunes.
- 20.35 Documentaire.
- 21.35 Rediffusion de la Première chaîne.

JEUDI 6 JUIN.

- 20.00 (C) Tresors.
- 20.15 (C) Un quart d'heure avec Clio...
- 20.35 Théâtre d'aujourd'hui: reportage — (C) „La Tribu” — une pièce de J. H. Sibney, mise en scène R. Hermantier, réal. J. P. Sassy.

VENDREDI 7 JUIN.

- 20.00 „EL Cohecito” — un film de Marco Ferreri.
- 21.25 (C) En couleur des USA — une émission de Jacques Sallebert.
- 21.40 (C) Musique pour les yeux — „Fra Angelico” et le „Requiem” de Gabriel Fauré.

SAMEDI 8 JUIN.

- 18.15 (C) Bouton Rouge.
- 20.00 Football — eurovision — Finale de la Coupe d'Europe des Nations à Rome (1ere mi-temps).
- 20.45 (C) Un partenaire en or — un jeu de Guy Lux.
- 21.15 (C) „Melissa” de Francis Durbridge, mise en scène Abder Isker.
- 22.45 Chambre noire.

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris


Cena prenumeraty:
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

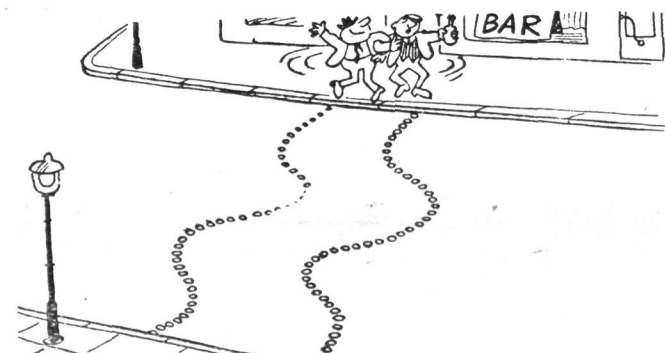
Président Directeur Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3

**PROSZĘ
BEZ WYPADKÓW!**

TYDZIEŃ KULTURY
NA JEKSDNI-1968





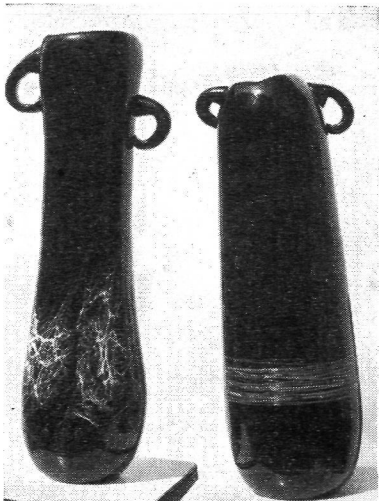
Przejsie dla pijaków
Passage clouté pour ivrognes

— Miał pan szczęście! Niech pan pomyśli, co by było, gdyby pan też prowadził wóz!

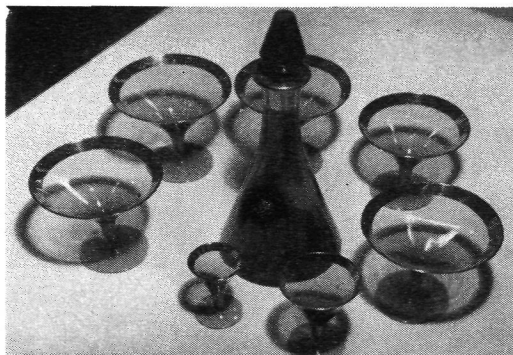
— Vous avez eu de la chance. Vous vous rendez compte de ce qui serait arrivé si vous conduisiez une auto?

— Jeżeli my jechaliśmy z niedozwoloną szybkością, to chyba pan za nami też!

— Si nous roulions trop vite, je me demande pourquoi nous serions les seuls à payer une amende puisque vous nous avez dépassé.



Smukłe wazony z barwnego szkła



Inny model: zestaw kieliszków ze złotym brzegiem

Zdjęcia: LEOPOLD WDOWIŃSKI

Le verre est une des inventions sans laquelle il serait impossible de s'imaginer la vie moderne. Il fut une époque où le verre, les objets en verre bariolé de diverses couleurs, n'étaient considérés que comme des objets de luxe. Aujourd'hui le verre sert à tout, tout en restant de la plus haute esthétique, comme le prouvent les vases, les coupes et les verres colorés produits par la verrerie de Piotrków Trybunalski existant depuis plus de 70 ans.

Barwa w szkle



Zestaw kieliszków z barwionego w masie szkła o nowoczesnych kształtach



Technika produkcji rzeźbionych wyrobów szklanych niewiele się zmieniła. Bazą jest szkło dmuchane

KOLOROWE SZKŁO umieli topić już starożytni Egipcjanie. Znacznie prześcignęli ich jednak rzymscy mistrzowie, którzy wyrabiali szklane drobniaki przypominające najrzadsze drogocenne kamienie, jak: szmaragdy, rubiny, szafiry.

Zanim wyjaśnimy sobie tajemnice barwienia szkła, postaramy się rozwiązać inną zagadkę. Czy zastanawialiście się nad tym, ile lat ma szkło? Otóż istnieją na ten temat dwie wersje. Pierwszą z nich zawdzięczamy rzymskiemu uczonemu, Pliniuszowi Starszemu (żyjący w pierwszym wieku naszej ery). W swej 37-tomowej „Historii naturalnej” opisał m.in. w jaki sposób wynaleziono szkło. „Pewnego razu fenicki statek handlowy, zaskoczony przez huragan skrył się w zatoce. Zziębnięci i zmęczeni żeglarze zeszli na ląd, by szukać miejsca na rozpalenie ogniska. Na piaszczystym brzegu nie było kamieni, na których mogliby postawić kocioł. Wówczas ktoś pomysłowy wyniósł z ładowni kilka brył sody, którą wieziono na sprzedaż, ustawił na

nich kocioł i rozpalono ognisko. (W czasach Pliniusza, tak jak i dziś, sody używano do prania białizny, zmiękczenia wełny na sukno, a kapłani egipscy stosowali sodę do balsamowania zmarłych). Nazajutrz jeden z żeglarzy wygaszający ognisko zauważył w popiele błyszczące grudki”.

Ta nowa zagadkowa substancja — zdaniem Pliniusza — miała być szkłem, które powstało ze stopienia się nadbrzeźnego piasku i sody. Rzeczywiście surowcami do wyrobu szkła jest piasek i soda, topiące się w wysokiej temperaturze, której na pewno jednak nie udało się osiągnąć rozniecając nadmorskie ognisko.

Inna wersja, bardziej prawdopodobna, odkrycie szkła przypisuje garncarzowi, któremu pomógł przypadek. Oto na jeden z glinianych garnków, zanim go wypalono, dostała się niechcący mieszanina piasku i sody. Po wypaleniu garnek pokryty był gładkim, błyszczącym szkliwem. Od owego czasu gliniane naczynia przed wypaleniem pokrywano mieszaniną piasku i sody (później doda-

wano również wapień). Ogień roztopił mieszaninę, która spływała po ściankach naczynia pokrywając je warstwą polewy, czyli glazury. Właściwie glazura to jest szkło, gdyż zrobiona jest z takich samych składników. Ale w jaki sposób Egipcjanie domyślili się, że można zrobić przedmioty z samego szkła? Otóż i tu z pomocą przyszedł przypadek. Zapewne jakiś garncarz pokrył garnek nierówno i zamiast cienkiej warstwy polewy utworzyła się grudka glazury, piękna, błyszcząca — przypominająca klejnot. Nietrudno się więc domyślić, że garncarz zrobił kolorową grudkę wyłącznie z glazury. Tak odkryto nową gałąź sztuki — wyrób szkła.

Ale kiedy się to działo? Do najstarszych wyrobów szklanych należą, odkryte przez francuskiego archeologa Loret paciorki królowej Egiptu Chat-szepsut. Duże i nierówne paciorki zrobione były z czarno-zielonkawego szkła, a na każdym z nich wyryte było imię królowej. Znalezione na mumii we wspaniałym grobowcu przetrwały trzy tysiące czterysta lat. Niedawno w jednej z mogił niedaleko Teb znaleziono szklany paciorek zielonkawego koloru, którego wiek archeolodzy obliczyli na pięć i pół tysiąca lat.

Ale wróćmy do teraźniejszości. Pokazane na tej stronie wyroby pochodzą z Huty Szkła Gospodarczego w Piotrkowie Trybunalskim, która w tym roku obchodzi 70-lecie istnienia. Dawniej huta nazywała się „Hortensja” i jej specjalnością były szkła do lamp naftowych.

Obecnie Huta rozslawiła się w świecie tzw. re-merami. Są to szklane wyroby białe, obciążane kolorową masą i szlifowane. Ramery z piotrkowskiej huty poszukiwane są na rynkach zagranicznych. Huta w Piotrkowie produkuje wysokiej jakości szkła gospodarcze dmuchane i prasowane. Specjalnością Huty są wyroby z kolorowego szkła, barwionego w masie: zielone, rubinowe, złote, fioletowe... Barwę szkła zyskuje poprzez dodanie do podstawowego zestawu kobaltu, selenu, lub tlenku miedzi, w zależności od koloru, jaki pragnie się uzyskać.

Huta w Piotrkowie, podobnie jak inne zakłady tego typu w Polsce, stale wzbogaca asortyment wyrobów, jak różnego rodzaju kieliszki, karafki, szklanki, kufle do piwa, salaterki, wazony, talerzyki do ciasta.

Barwne wyroby z Piotrkowa sprzedawane są do wszystkich krajów europejskich (z wyjątkiem Hiszpanii i Portugalii). Swoje powodzenie piotrkowskie szkła zawdzięczają wysokiej jakości, pięknej barwie i nowoczesnym kształtom. Nad tą ostatnią cechą piotrkowskich i innych polskich wyrobów (huty w Krośnie, Zawierciu, Zabkowicach, Szczytnie Śląskiej) czuwa kilkudziesięciu artystów, absolwentów Wydziału Szkła Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu.



Le film d'aventures n'est pas une spécialité polonaise. On a toujours préféré ici à ce genre de cinéma le film de guerre, de résistance qui est un dérivé plus noble du premier. Mais cette fois-ci les cinéastes polonais se sont lancés sur de nouvelles pistes.

Ils viennent de tourner un „western made in Poland” dont le titre — „Wilcze echa” — qui pourrait être traduit „L'appel du loup” nous fait frémir d'avance. L'action du film se passe dans les régions montagneuses du sud-est de la Pologne juste après la guerre, à une époque où l'armée et la milice combattait les bandes armées de nationalistes ukrainiens et de simples bandits. Ces bandes cherchaient à s'emparer d'un trésor (l'histoire est d'ailleurs basée sur des faits authentiques) laissé dans la région par les hitlériens en fuite. C'est un film que nous vous recommandons de voir au moment où il passera sur vos écrans.



Wilcze echa



FILMY przygodowe nie są specjalnością polskiej kinematografii. Tymczasem pisarz a zarazem scenarzysta i reżyser filmowy Aleksander Scibor-Rylski nakręcił film w stylu klasycznych amerykańskich westernów. Jest więc banda opryszków i zbrodniarzy, która ma na widoku bogaty łup w postaci wielkiej skrzyni kosztowności; jest pozytywny bohater nieustraszony i bezinteresowny, który stacza wielki pojedynek z bandą. Jest wreszcie dziewczyna, która przekonuje się, kto jest sprawiedliwy i uczucia swe zwraca w kierunku bohatera.

Film ten jest tylko w formie westernem, ponieważ cała akcja, wszyscy występujący w niej ludzie i sama historia skarbu oparte są na elementach autentycznych zdarzeń, jakie miały miejsce w Polsce. Akcja rozgrywa się w południowo-wschodnim rejonie Kraju, w Bieszczadach, w pierwszych latach po wojnie. Jest to obszar ze względu na wyjątkową dzikość górskiego krajobrazu — a w tamtych latach i ze względu na niemal całkowite wyludnienie, a także pamięć burzliwych wydarzeń i walk z nacjonalistami ukraińskimi (UPA) i niedobitkami hitlerowców, którzy szukali tu schronienia — nadający się wyjątkowo do przedstawienia atmosfery bezprawia i gwałtu. Również charakter i usposobienie ludzi zasiedlających te tereny po ustaniu walk z bandami UPA stwarzają odpowiedni klimat dla uprawdopodobnienia całej historii.

A oto ona: Weteran wojny i walk ze zbirami spod znaku UPA, chorąży Słotwina nie może znaleźć sobie miejsca w unormowanych i spokojnych warunkach wygodnego życia. Nie lubi pracy kancelaryjnej, którą polecono mu wykonywać w jednostce wojskowej. Za nieprzestrzeganie regulaminu zostaje zwolniony z wojska. W drodze w nieznaną natrafia na podejrzany ślad opryszków i podejmuje na własną rękę samotną walkę z całym gangiem zbirów, poszukujących klejnotów zrabowanych podczas wojny przez ukraińskiego watażkę Tryzuba. Były podwładny Tryzuba, zawodowy bandyta Moroń, zmyliwszy czujność odległych władz, zawładnął wraz ze swoją szajką posterunkiem milicji. Usuwa wszystkich, którzy chcieliby pokrzyżować jego plany. Rzuca fałszywe oskarżenia na ludzi niewinnych. Melduje władzom, że na jego terenie panuje porządek.

Chorąży Słotwina ujęty zostaje przez bandę, ale uwalnia go dziewczyna, narzeczona byłego komendanta posterunku milicji. Słotwinie pomaga też jeden z uczestników bandy. Teraz działają już w trójkę, ale każde z innych pobudek. Odnajdują ukrytego w starym schronie podziemnym b. komendanta milicji, który czeka tu na odpowiedni moment, aby rozprawić się z bandą. Słotwina opracowuje plan rozgromienia bandytorów. Zwabiona w zasadzkę banda Moronia zostaje rozbita, a wszyscy pozostali przy życiu jej członkowie oddani w ręce sprawiedliwości.

Komendant posterunku okazuje się człowiekiem słabym i chciwym. Postanawia sam wynagrodzić sobie trud i przywłaszczyć skarb, który ukrył na posterunku milicji, gdzie przebywali bandyci, nic o tym nie wiedząc. Dziewczyna przeszkadza temu zamiarowi i Słotwina zjawia się jeszcze raz, aby ocalić skarb stanowiący własność społeczną, a dziewczynę przekonać ostatecznie, że to on jest człowiekiem najbardziej godnym jej uczuć.

